Nr. 226. Lwów. — Czwartek dnia 2 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerate przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważuego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Aniołów Stróżów. Jutro: św. Kandyda M. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 6, Zachód „ 5 „ 30 | Długość dnia 11 g. m. 24, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 października.

Dziś jest dla socjalistów niemieckich dzień „wyzwolenia“; wygasły wszystkie ustawy wyjątkowe, które jako mur ochronny wzniósł przeciwko nim Bismark. Upadek tych ustaw nie jest bynajmniej zwycięztwem żadnej zgoła, nawet najmniejszej zasady socjalistycznej i kłamią świadomie ci demokraci niemieccy, którzy twierdzą przeciwnie. Dzisiejszy dzień jest raczej datą, od której się zacznie racjonalna walka z socjalizmem, podczas gdy cała poprzednia polityka była jakby rywalizacją rządu z socjalistami o względy szerokich mas narodu. Tworząc ustawy wyjątkowe, Bismark jednocześnie budował jakiś socjalizm państwowy, co wprowadzało zamęt pojęć, bo niejeden nie mógł zrozumieć dla czego są gnębieni, więzieni i wypędzani z ojczyzny ci, których poglądy snują się jak nić czerwona przez wszystkie socjalne projekta rządu. Dla ludzi obeznanych z arkanami doktryny socjalistycznej nie było w tem zagadki, ale była ona dla mas niewykształconych. W nich musiało powstać współczucie dla gnębionych, mających na ustach tylko dobro maluczkich i za to prześladowanych, a jednak tak silnych, że coś z ich nauki musiał rząd wprowadzić w życie w postaci ustaw o zabezpieczeniach i emeryturach robotniczych. W skutek tego pogmatwania pojęć począł socjalizm niemiecki rozwijać się najsilniej właśnie podczas panowania wyjątkowych ustaw. Bismark popełnił jeszcze jeden błąd fatalny. Był on dyletantem w rzeczach społecznych; saint-simonizm i lassalizm przewróciły mu w głowie; sądził, że państwowym socjalizmem zażegna burzę, która się zrywała na wszystkie zgoła podstawy narodowego bytu: na religją, tradycją, instytucje takie jak małżeństwo i rodzina, na prawa takie, jak prawo własności i dziedziczenia. Zacząwszy tedy budować socjalizm państwowy od tego końca który mu się wydawał najłatwiejszym, t. j. od reform robotniczych, związał doktrynę socjalistyczną z robotniczym ruchem w jednę całość, kiedy przeciwnie dwa te objawy trzeba było rozdzielić jak najszerszą przepaścią. Socjaliści pospieszyli wyzyskać ten błąd, zrobili to bardzo zręcznie i tak się stało, że socjalizm i ruch robotniczy zaczęto uważać za synonimy. W tem właśnie było największe niebezpieczeństwo, bo socjaliści otrzymali odrazu ogromne wojsko w całej tej warstwie, która z dnia na dzień pracowała ciężko na kawałek chleba.

Otóż zniesienie ustaw wyjątkowych jest przedewszystkiem odebraniem socjalistom tego wojska; jest rozdziałem między szkodliwą doktryną, która chce zburzyć wszystko, co stworzyły wieki, a kwestją robotniczą, realną i w znacznej mierze słuszną. Tę kwestją rząd i społeczeństwo powinny wziąć w swe życzliwe ręce z silnem postanowieniem rozwiązania jej sprawiedliwie. Nie ulega wątpliwości, że tego chce cesarz Wilhelm; zrobił już w tym kierunku kilka ważnych kroków i odrazu przyciągnął do siebie robotników, a potem mógł spokojnie znieść wyjątkowe ustawy: niech socjaliści mają zupełną swobodę pokazania wszystkim, czem właściwie są i dokąd dążą.

To też dzisiejszy dzień — radosny dla tłumów socjalistycznych — jest pełen niedobrych przeczuć dla ich przewódzców, którzy umieją patrzeć w przyszłość. Oni to wydali rozkazy, aby się powstrzymano od wszelkich zapędów i nie odsłaniano ukochanych celów socjalizmu. Wczoraj więc, jako w wigilją „dnia wyzwolenia“, nie było zgromadzeń, ani pochodów, ani illuminacji mieszkań socjalistów — nic z tego, co być miało. Nakazano taki spokój, jak gdyby nic się nie stało. Nawet postanowiono nie witać tych socjalistów-wygnańców, którzy dziś wrócą ze Szwajcarji, Francji, Belgji, Anglji i Ameryki. Odłożono także na później ułożenie statutu socjalistycznego i nałożono hamulec na propozycją stworzenia osobnej sekty religijnej, czy też „towarzystwa ateistycznego“. To byłoby zanadto prędkiem odsłonięciem jednego ze swych celów. Na tajnym socjalistycznym kongresie w St. Gallenie, kilka miesięcy temu, wybrano komisję z Bebla, Liebknechta i Auera dla wypracowania statutu i ułożenia wniosków co do przyszłej religji socjalistów. Propozycje swoje mieli ci panowie przedstawić pierwszemu jawnemu kongresowi, który postanowiono odbyć 15 b. m. w Halli. Otóż dziś dochodzą wiadomości z obozu socjalistycznego, że owa komisja nie przedstawi żadnych wniosków, albowiem przewódzcy uważają, iż pierwej trzeba dostatecznie się oswoić z nowem położeniem. W ogóle sztab socjalistyczny zaczyna mniemać, że zniesienie ustaw wyjątkowych było dla socjalizmu darem Danajów.

A tymczasem, zgodnie z życzeniem cesarza Wilhelma, wypowiedzianem na uczcie we Wrocławiu, zaczęły się tworzyć w Niemczech stowarzyszenia antisocjalistyczne. Dowodzi to, że powstaje zdrowy prąd samopomocy społecznej. Ona bez wstrząśnień pokona doktrynę socjalistyczną.

Doniósł wczoraj paryzki telegram o rozmowie Crispiego z redaktorem *Figara*. Doniesienie było bardzo krótkie, więc uzupełniamy je szczegółami, otrzymanemi dzisiaj. Pierwej jednakże uważamy za właściwe zaznaczyć, że cała rozmowa, podana przez paryzki bulwarowy dziennik, wydaje się nam bardzo przekręconą; jakoż, według dziś otrzymanej depeszy z Rzymu, *Riforma* ubolewa, że słowa Crispiego są przeinaczone gdzieniegdzie do niepoznania. Po tej uwadze, podajemy ową rozmowę, która się toczyła w Neapolu.

Mówił Crispi, że nigdzie na świecie nie ma tyle patrjotyzmu co we Francji, gdzie wszystkie stronnictwa chętnie głosują za każdym projektem militarnym, byle Francja była potężna. „Dawniej kochałem Francję, dziś ją podziwiam — rzekł Crispi. — Bismark popierał monarchistów francuskich (?) bo nie wierzył, aby republika mogła być silną wewnątrz i cokolwiek zrobić dla utrzymania pokoju. Omylił się: republika zdziałała więcej od monarchji. Dziś wszyscy obawiają się Francji. Constans jest energicznym i zręcznym mężem stanu, rząd wasz jest silny. Powtarzam: wszyscy was się boją, więc wy możecie być spokojni, nikt was nie zaczepi. Bądźcie nam braćmi, bo my, Włosi, jesteśmy dla was najserdeczniej usposobieni. Nie ja stworzyłem trójprzymierze, wziąłem je z dobrodziejstwem inwentarza i sądzę, że ono nie będzie odnowione, przynajmniej dziś żaden mąż stanu nie myśli, żeby to było potrzebne. Ja sądzę, że żadnej wojny nie będzie, jeśli się Francja nie ruszy, bo proszę tylko się zastanowić: Irredenta jest szałem naszych młodzieniaszków, po roku 1866 nie ma już ona racji bytu. Ryzykować wszystkiego co mamy nie będziemy przecież dla jakiejś „regulacji“ granic czy to od strony Austrji, czy od Francji. Powiedziałem już, że Włochy potrzebują silnej Francji. O ile od nas zależy, nie pozwolimy uszczuplić jej ani o jednę piędź ziemi.

„Co do Niemiec, to tam kwestja socjalna góruje nad wszystkiem i wymaga głębokiego spokoju. Cesarz Wilhelm nie zrobi żadnej wojny, on się całkiem oddał sprawie robotniczej. Jest to dobry młodzieniec (!). On wierzy, że załatwi kwestję socjalną... Współczuję z tymi, którzy pragną rozbrojenia, bo zbrojność zabija Europę, ale nie mogę dać dobrego przykładu. To powinna Francja uczynić, bo, proszę się nie dziwić, trochę wam nie ufamy: wy za cesarstwa i za republiki traktowaliście nas zawsze trochę przykro. W sprawie tuniskiej wpakowaliście nam sztylet pod żebro. Więc lekka nieufność jest uzasadniona. Powtarzam raz jeszcze: przymknęliśmy do trójprzymierza wyłącznie dla obrony, dla uniknienia wojny. Kwestje narodowościowe już skończyły swą epokę, teraz kolej na kwestje socjalne. One niebawem opanują świat tak całkowicie, że nie będzie w umysłach miejsce na takie sprawy, jak alzacka, albo którakolwiek inna z tego rodzaju“.

Otóż w tych oświadczeniach Crispiego, w ogóle rozsądnych i bardzo prawdopodobnych, jest parę frazesów, których on zapewne nie mówił p. Jakóbowi Saint Cère. Mianowicie uderza lekceważące odezwanie się o cesarzu Wilhelmie (dobry młodzieniec), wzbudza podejrzenie frazes o trójprzymierzu, ułożony tak, jak gdyby p. Crispi dźwigał ten ciężar wbrew woli, jako konieczność, której się rychło i z radością pozbędzie, bo sojusz nie będzie odnowiony, ani mowy o tem nie ma. Że nie ma mowy, to pewna, bo sojusz trwa do 1892 r., ale żeby p. Crispi dźwigał go jako złe, które w spadku otrzymał, to nie prawda. Tu coś widocznie p. St. Cère przeinaczył. — Wreszcie dziwnie wygląda frazes o Bismarku, który wrzekomo popierał monarchistów francuskich. Wszakże właśnie było odwrotnie. Tak zwany „zamach“ mac-mahonowski dla tego jeno nie powiódł się, że Bismark pragnął we Francji słabej republiki, w którejby wszyscy się gryźli między sobą.

Berliner Tageblatt donosi, że między pruskim rządem, kapitułami wielkopolskiemi i Apostolską Stolicą już stanęło porozumienie co do osoby przyszłego arcybiskupa poznańsko-gnieznieńskiego. Tym upatrzonym kandydatem jest jakoby ks. Poniński, proboszcz kościelecki, synowiec jeneralnego dyrektora landszafty poznańskiej (Tow. kred. ziems.) i marszałka sejmu, hr. Edwarda Ponińskiego.

Wiadomość ta jest dziennikarską forpocztą, puszczoną na zwiady.

Korespondencje.

Wiedeń 27 września.

(?) Na zgromadzeniu wyborców w Nimburgu, w Czechach, złożył dr. Mattusch swoje sprawozdanie poselskie i oświadczył raz jeszcze, że głosować będzie za ugodą, gdyż ona jest dla Czechów zbawieniem. Dr. Mattusch zapewnił, że zanim podpisał punktacje ugodowe na konferencji wiedeńskiej, radził się dobrze swego sumienia i świadom był odpowiedzialności, jaka na nim cięży w obec narodu. W wywodach swoich zdemaskował Mattusch Młodoczechów i wskazał, że mając tylko podburzenie umysłów na celu, występują dziś przeciwko projektowi, który sami stawiali. I tak w roku 1879 nie kto inny, tylko sami Młodoczesi domagali się podziału sejmu na kurje, a dziś nazywają podział ten zdradą i rozdarciem kraju.

W roku 1879 domagali się Młodoczesi w *Narodnich Listach* zaprowadzenia czeskiego języka urzędowego tylko w czeskich okręgach, dziś występują przeciw ugodzie, pomimo, że ona postanawia, że nawet w niemieckich okręgach władze w razie potrzeby, muszą w języku czeskim urzędować.

O czeskiem prawie państwowem, rzekł Mattusch, że bez Niemców, bez zgody sejmów morawskiego i szląskiego nie może być nawet mowy o połączeniu krajów dawnej korony czeskiej.

Wystąpienie to Mattuscha godne, mądre i pełne odwagi, powinnoby już przed zwołaniem sejmu uciszyć wzburzone umysły, w każdym razie pozwala ono spodziewać się, że na sejmie staną rzeczy nie tak złe, nie tak przewrotnie, jak sobie tego życzą Młodoczesi i *N. fr. Presse*. Ta ostatnia sekunduje bowiem Młodoczechom w tendencji rozbicia ugody, hałasuje i agituje na swoję rękę; postulata, które wypisuje, nie są zgoła wyrazem stronnictwa, przeciwnie, tak, jak to już nieraz bywało, lewica uznaje, że ją ten dziennik kompromituje.

Więc podczas gdy ona (lewica) pragnie ugody, zdobywa się na cierpliwość, wiedząc, że tym tylko sposobem, jako stronnictwo, może zyskać na wpływie i otworzyć sobie dziś widoki, tymczasem *N. fr. Presse* inaczej się zapatruje, cieszy się z nieprzejednalności Młodoczechów i sama proponuje rzeczy, mające tylko ten cel, żeby ugodę rozbić i chaos wywołać.

Oto nagle postawiła niedorzeczny projekt, że należy najpierw wnieść w sejmie czeskim te ustawy, które wymagają większości dwóch trzecich głosów, ażeby odbyć próbę, czy w ogóle ugoda ma widoki powodzenia, czy rząd przy niej obstaje i czy Czesi słowa dotrzymają. A jeżeli się okaże, że ugoda przejść nie może, to radzi *Neue fr. Presse*, aby Niemcy znowu z sejmu czeskiego wystąpili.

Jest to szowinizm, nie polityka. Ani rząd, ani patrjoci austrjaccy w ogóle nie mogą chcieć stawiać wszystkiego na jednę kartę, nie mogą ryzykować ugody. W sprawie tej wskazaną jest polityka cierpliwości, stopniowości; uznają nawet Niemcy jej potrzebę; więc *N. fr. Presse* stoi zupełnie izolowana ze swojemi projektami zamachów — i chociaż odmiennemi drogami idzie, a jednak schodzi się w końcu z *Narodnimi Listami*. Na szczęście nie pójdą rzeczy po woli tych fakcyj; rząd, Niemcy, szlachta mają kierunek i zamiary niewzruszone, a relacja p. Mattuscha okazuje, że i obóz staroczeski przecież nie cały oddał się w niewolę awanturnikom.

Dzienniki wiedeńskie lamentują z powodu antiliberalnego rezultatu wyborów wiejskich w dolnej Austrji i zwalają winę na niesumienną agitację, na terroryzm itp. Nie można pochwalać zajść wyborczych, które się tu czasem na zgromadzeniach zdarzają, nie można smakować w skandalach, krzykach, obelgach, zrywaniu zebrań; ale chcąc zrozumieć wybory, trzeba sięgnąć głębiej, a przekonać się można, że nie skandale dopomogły antiliberalnym do zwycięztwa. Do szablonu egoistycznego liberalizmu lud miejski i wiejski nie ma już ufności; stosunki materjalne są coraz cięższe, a są one skutkiem systemów tak zw. liberalnych. Wybory odbyte są też nietyle wyrazem ufności do rozmaitych antiliberalnych agitatorów, ile wyrazem zupełnej nieufności do zwietrzałych haseł liberalnych i do klik, które na rzecz swojej władzy wszystkie stosunki chcą wyzyskiwać. Są między tutejszemi liberałami także niektórzy ludzie porządni, charaktery czyste, ludzie nauki, ale ci nie mają odwagi wyzwolić się, unikają kolizyj, a tym sposobem pozwalają, że klika ich dobre imię i ich słabość wyzyskuje. Stąd pochodzi, że lud i tym niewielu uczciwym liberałom przestaje już ufać. Zapewne wybory w miastach liberałów pocieszą cokolwieczek, bo kurje inteligencji (!) zostają w niewoli dzienników i przez nie są terroryzowane, to też te kurje okażą się niezawodnie posłusznemi narzędziami, w innych wszakże kurjach kto wie czy liberałowie nowych klęsk nie poniosą. Jak szkodliwym jest ten terroryzm tutejszych dzienników, jak solidarnie działają one na niekorzyść ogółu, będę miał sposobność niebawem wykazać.

Wiedeń 29 września.

(?) Dzisiaj był na audjencji u Cesarza JE. hr. Tarnowski, żeby podziękować za słowa uznania w dekrecie uwalniającym go z urzędu marszałka krajowego. Cesarz przyjął go bardzo łaskawie, oświadczył, że miło mu było wyrazić Marszałkowi swoje uznanie, oraz że zna powody jego ustąpienia. Byli również na audjencji arcybiskupi Morawski i Sembratowicz.

Instrukcje, wydane prasie co do przyjęcia cesarza niemieckiego, potwierdzają wszystko to, co wam o znaczeniu i znamionach tej wizyty pisałem.

Dekoracja miasta łukami tryumfalnemi jest wspaniała; są one utworzone ze wstęg choiny, przez które zwieszają się festony i małe chorągiewki; łuki po obu stronach zakończone są wieżyczkami.

Najważniejsza sprawa wewnętrzna, ugoda czesko-niemiecka, weszła jakoby w nowe stadjum, skoro się rozpoczęły wspólne konferencje młodoczechów i staroczechów. Lecz zaraz z początku okazuje się, że z szaleńcami kompromisu nie ma. Z pierwszego zebrania to jedno wyszło jako pewnik, że rząd po za ugodą żadnych przyrzeczeń nikomu nie poczynił. Cały zatem hałas i podjudzanie *Nowej Pressy* z tytułu jakoby tych przyrzeczeń, były niesumienną agitacją. Staroczechom słusznie dzisiaj *Montagsrevue* przypomina, z jakich powodów w styczniu ugodę podpisali. Uczynili to z miłości kraju, żeby mu przyszłość bezpieczną zapewnić, żeby go ocalić przed przepaściami, do jakich go wiodą szaleńcy, lud tumaniący, żeby konstytucji, systemu, autonomji nie narazić, gdyż musiałoby się to ostatecznie skrupić na wolności, gdyby dwa takie plemiona, jak Czesi i Niemcy nie mogli się dobrowolnie pogodzić, lecz byli powodem ciągłego wewnętrznego zamięszania w państwie. Zobaczymy więc — powiada *Montagsrevue* — czy staroczesi noszą jeszcze w sercu te powody i cele, czy też ugną się pod naciskiem szaleńców.

W *Naturalist* znajduję daty co do produkcji nafty, które naszych nafciarzy zapewne bardzo uderzą.

Roczna produkcja nafty na całej ziemi wynosi 10.000 miljonów litrów; połowa tej ilości przypada na Amerykę. Okręg Baku produkuje 1890 miljonów litrów, a przypływ jest ciągle taki, że mimo rurociągów, muszą być liczne studnie ciągle zamykane. Galicja produkuje tylko 162 miljonów litrów — nowe zaś kopalnie w Birmie angielskiej dają 31 i pół miljona, a w Kanadzie 21 i pół miljona litrów. Kopalnie te zaczęły dopiero funkcjonować, a mają być tak obfite jak amerykańskie. Kotlina rzeki Mackenzie, długa 640 kilometrów, jest najbogatszą w naftę na całej ziemi. Tamtejsza produkcja, jak utrzymują, sprowadzi przewrót w cenach, jak tylko środki transportowe zostaną tam urządzone. Nafta tamtejsza jest zupełnie czysta, wolna od siarki, prawie nie wymaga rafinerji.

Nowe zatem niebezpieczeństwo dla całej Europy. Może i ta groźba ziści się w roku 1892, w którym traktaty handlowe ustaną. Ameryka tymczasem zamknie się przed Europą, a w Europie — jak podobno (na wiarę *Figara*) Crispi powiedział — upłynie potrójne przymierze, „którego obecnie naprzód nikt odnawiać nie myśli, bo niewiadomo, co się tymczasem stanie.

W sprawie suchot.

Kilkunastu lekarzy, bawiących w Szczawnicy wystósowało do Zarządu tamtejszego Zakładu zdrojowego nader ciekawe i pouczające pismo, z którego niejeden dowiedzieć się może, jak należy się zachować w obec **suchot**. Pismo to podajemy w całości wedle *Przewodnika hygienicznego*, w którym się pojawiło

Do Szanownego Zarządu zakładu zdrojowego w Szczawnicy!

Najnowsze badania nad istotą gruźlicy płucowej wykonane przez Dra. Corneta pod kierunkiem prof. Kocha doprowadziły do pewnika, że choroba ta jest zaraźliwą i że pierwotna gruźlica płucowa nie udziela się przez oddech gruźliczych osób, ani przez ich poty, lecz jedynie tylko przez wziewanie prątków gruźliczych, które w wielkiej ilości znajdują się zawsze w plwocinach osób tą chorobą dotkniętych.

Jak długo plwocina jest wilgotną, tak długo niema niebezpieczeństwa, aby prątki udzieliły się powietrzu, a następnie płucom osób, zmuszonych oddychać tem powietrzem. Skoro jednak plwocina zaschnie i w tym stanie w jakibądź sposób mechaniczny zostanie rozpyloną, unoszą się jej cząstki, a zatem i prątki gruźlicze w powietrze, a dostawszy się przy wdechaniu na odpowiedne miejsce dróg oddechowych, dają tu początek gruźlicy płucowej.

W pokojach, gdzie przebywali chorzy na gruźlicę, znajdowano jeszcze w ½ roku po ich wyprowadzeniu się prątki gryźlicze, które stwierdzono mikroskopem, a których zaraźliwość po ½-rocznym upływie czasu wykazano przez szczepienie zwierząt pyłem zebranym w takich pokojach, albowiem prątki gruźlicze znajdowały się nietylko w zaschłych plwocinach na pościeli, bieliźnie, łóżkach i chustkach do nosa, z któremi chorzy bezpośrednio się stykali, lecz także w pyle, który osiadł na ścianach, podłodze i wszystkich sprzętach pokoju.

Pył zebrany w pokojach zajmowanych przez osoby zdrowe, nie wykazuje nigdy prątków gruźliczych pod mikroskopem, a liczne szczepienia wykonywane takim pyłem ani razu nie wywołały u zwierząt szczepionych choroby gruźliczej.

Doświadczenia wykazały dalej, że prątki gruźlicze znajdowano zawsze w pyle pomieszkań tylko takich osób gruźliczych, które nie zwracając uwagi na sposób oddawania plwociny, takową zanieczyszczały podłogę, ściany, pościel, bieliznę, a nadewszystko chustki do nosa. Plwocina w taki sposób wypluta, już po krótkim czasie wysycha, a zamiatanie, obcieranie, sprzętów, czyszczenie szczotką, trzepanie, a nawet samo już stąpanie po zaschłej plwocinie, zamienia ją w pył, który unosząc się w powietrze, dostaje się do dróg oddechowych tych osób, które zmuszone są przebywać w tym pokoju — przedewszystkiem zatem do płuc samego suchotnika, pielęgnującej rodziny i odwiedzających przyjaciół.

W taki sposób osoba gruźlicą dotknięta, u której nieznaczne ognisko chorobowe pozwalało rokować na zupełne wyleczenie, sprowadza swojem niedbalstwem i nie porządkiem na siebie i swoich najbliższych największe niebezpieczeństwo, gdy plwociny swoje gdziebądź wypluwa.

Wreszcie wykazały doświadczenia, że w pokojach zamieszkałych przez suchotników, którzy wszystkie plwociny oddawali do spluwaczek, a nigdy nią niezanieczyszczali urządzenia pokoju i bielizny, pył nie zawierał prątków gruźliczych i że szczepienie zwierząt takim pyłem dawało zawsze negatywny wynik.

Te spostrzeżenia i doświadczenia zniewoliły już władze sanitarne niektórych państw (Prusy, Baden) do obszernych zarządzeń sanitarnych przeciw szerzeniu się gruźlicy, które niezawodnie wpłyną korzystnie na znaczne obniżenie wypadków tej choroby.

W pierwszej linii powołane są atoli zdrojowiska, do których udają się chorzy na gruźlicę, do rychłego wprowadzenia w życie takich zarządzeń, jakie odpowiadają teraźniejszym naukowym pojęciom o gruźlicy, — przez co dadzą dowód dbałości o rozwój zakładu, i o zdrowie gości kąpielowych, a lekarza wysyłającego chorych do kąpieli postawią w kolizji zalecenia im obcego zakładu tylko dlatego, że u nas nieuczyniono jeszcze tego, co postęp nauki zrobić nakazywał.

Po ukazaniu się pracy Dra Corneta zażądali zbiorowo wszyscy lekarze w San-Remo, aby tamże zarządzono odpowiedne środki profylaktyczne przeciw gruźlicy, a na podobne żądanie lekarzy w Meranie, ogłosiła tamtejsza gmina pod d. 21 października 1889 do l. 186 cały szereg zarządzeń przeciw szerzeniu się gruźlicy, obowiązujących od 1 grudnia 1889.

W Szczawnicy, gdzie znaczna część chorych należy do suchotników, a przynajmniej do zagrożonych suchotami, należy bezwłocznie zarządzić, względnie przeprowadzić następujące środki sanitarne:

1. Tak w domach przywatnych, jakoteż zakładowych winny się znajdować w pokojach, na korytarzach, schodach, w sieniach, kuchniach i wychodkach, w teatrze i biórach — niskie, nieprzewrotne porcelanowe, fajansowe lub choćby nawet gliniane spluwaczki, tak, aby je chorzy wszędzie i zawsze w pobliżu znaleść mogli. Do spluwaczek tych 1 — 2 razy dziennie należy nalewać nieco wody o tyle, aby plwociny nie zasychały. Służba winna zawartość spluwaczek 1 — 2 razy dziennie wylewać do wychodków i wyparzać spluwaczki wrzącą wodą. Kwas karbolowy i sublimat tylko w silniejszych rozczynach niszczą prątki gruźlicze.

2. Spluwaczki drzewiane, jako łatwo plwociną nasiąkające, zupełnie usunąć należy.

3. Do spluwaczek nie można wsypywać piasku ani trocin, bo te przyczyniają się do szybszego wysychania i rozpylania plwocin, a nadto niesumienna służba wysypując zawartość taką do śmietnika, działałaby wbrew zamierzonemu celowi

4. Takie same spluwaczki winny być ustawione nieco w tyle ławek na promenadach i deptaku. Na otwartem miejscu niebezpieczeństwo zarażenia się pyłem gruźliczej plwociny jest wprawdzie mniejszem, jednak przy znacznem nagromadzeniu plwociny możebnem: dość popatrzeć w aleję jodłową na Miedziusiu, gdzie woń żywiczna pobudza do silniejszego wykasztuszenia, a można stanowczo przepowiedzieć, że niebaczni chorzy, którzy tu w jednem miejscu tak wiele plują, po wyschnięciu i po rozpyleniu plwociny najprzód sami prątki gruźlicze wdechać będą, co na ich zdrowie jeśli nie zaraz, to po kilku miesiącach szkodliwe skutki wywrzeć musi.

5. Jeżeli chory pod ręką nie ma spluwaczki, może użyć chusteczki, którą atoli zaraz w wilgotnym stanie plwocin oddać ma do wygotowania we wrzącej wodzie. Zresztą ostrzedz należy chorych, aby w interesie własnego zdrowia nie wypluwali plwocin do chusteczek tylko do spluwaczek, a strzedz się należy odwiedzać chorych, którzy nieuważnie gdzie bądź porzucają swoje plwociny.

6. Zamiatanie podług sposobem dotąd praktykowanym nie powinno być cierpianem: prochy z podług mają być wilgotną ścierką usuwane, śmieci palone, a ścierki przed wyschnięciem w kipiątku gotowane.

7. Gości kąpielowych pouczyć należy, aby ile możności wystrzegali się na podłodze i ścianach rozkładania i wieszania dywanów, bo w nie bardzo łatwo wnika pył. Czyszczenie dywanów, firanek, pościeli i ubrania winno się odbywać nie w pokojach ani sieniach, lecz na wolnem przewiewnem miejscu. Omiatanie ścian, ścieranie prochów itp. ma służba w nieobecności innych osób wykonywać przy oknach i drzwiach otwartych.

8. Bieliznę chorych na gruźlicę, osobno składaną, potrzeba przynajmniej przez godzinę gotować w kipiątku.

9. Ostrzegać należy publiczność, że czytanie książek publicznej bibljoteki dla tego jest niebezpiecznem, gdyż podczas czytania przy silnym kaszlu wykasztuszane cząstki plwocin suchotnika pozostać i zaschnąć mogą w książce, a przy obracaniu kart w postaci pyłu wdychane być mogą przez późniejszych czytelników. Nadto niektóre osoby podczas czytania obracają kartki palcami, które poprzednio śliną zwilżyły.

10. Z tego też powodu odradzać należy gry w karty, jeśli grający przy rozdawaniu kart mają naganny zwyczaj ślinienia palców.

11. Aby te zarządzenia znalazły chętny posłuch u gości kąpielowych, należy sporządzić krótką odezwę i spis powyższych zarządzeń, który w każdym pokoju w Szczawnicy powinien być na miejscu widocznem przybity. W odezwie tej należy położyć akcent na to, że gość niestosujący się do wskazówek, przedewszystkiem swój własny interes zapoznaje i pierwszy na niebezpieczeństwo się wystawia. Odezwą tą, tłómaczoną także na język niemiecki a nawet na żargon żydowski (hebrajskiemi literami) należy wezwać wszystkich gości, aby każdy wykonania powyższych przepisów przestrzegał nie tylko sam, lecz nadto, aby czuwał nad drugimi i do stosowania się zachęcał. W ten też sposób corocznie opuszczać będzie Szczawnicę znaczna liczba osób, które w całym naszym kraju apostołować będą przepisy tutejszego Zarządu, odnoszące się do gruźlicy, z rzeczywistym pożytkiem dla ogólnego zdrowia.

O ile wyliczone dotąd środki ostrożności dadzą się przeprowadzić tylko za współudziałem gości kąpielowych, to z drugiej strony obowiązkiem postępowego zakładu zdrojowego w Szczawnicy powinno być nadto zarządzenie i przestrzeganie następujących ostrożności:

12. W razie wyjazdu lub śmierci osoby gruźliczej, należy przeprowadzić jak najdokładniej desinfekcję w odpowiednim aparacie wszystkich inwentarskich sprzętów i oczyścić podłogi, ściany i sufity, poczem dopiero dozwolonem być może wprowadzenie się nowych gości.

13. Aby taką desinfekcję ograniczyć można było do koniecznych wypadków, należy wezwać wszystkich w Szczawnicy praktykujących lekarzy, aby o każdym wypadku gruźlicy (choćby tylko w postaci szczytowego nieżytu oskrzeli rozpoznanej) w drodze poufnej Zarządowi donosili.

14. Należy przeprowadzić rewizję sanitarno-techniczną wszystkich piątrowych domów w Szczawnicy. W wielu bowiem domach sufity są tak cienkie i źle spojone, że pył nagromadzony pomiędzy deskami i pod deskami piątrowego mieszkania wysypuje się do mieszkań parterowych i tu może być wdechany, zwłaszcza gdy śpiący na parterze gość — jak to zazwyczaj bywa — otwartemi podczas snu ustami silne wdechy wykonuje. Poprawa sufitów jest już z tego powodu wskazaną, ile że lekarze wybierającym się do Szczawnicy chorym w żaden sposób nie mogliby zalecać zamieszkiwania parterowych pokojów i owszem z obowiązku sumiennego lekarza ostrzegać ich muszą przed takiemi mieszkaniami. Sądzimy zresztą, że i wzgląd na wygodę parterowych mieszkańców, których spokój nocny w piątrowych domach zależy najczęściej od delikatności osób wyższe piętra zamieszkujących, wpłynie na szan. Zarząd, aby przebudować sufity w sposób odpowiadający wygodzie, a nadewszystko usuwający obawy wyżej wypowiedziane.

15. Malowanie ścian takie, jakie obecnie w wielu pokojach szczawnickich napotykamy, służy chyba za dowód, że czyszczenie ścian po wyprowadzeniu się osób gruźliczych, a przed wprowadzeniem się nowych gości, nie odbywa się w sposób dokładny. Wskazanem jest albo zwykłe bielenie po każdem wyprowadzeniu się osób gruźliczych lub o gruźlicę podejrzanych, lub też taka wyprawa ścian, którąby wilgotną ścierką lub chlebem oczyścić się dała.

16. Wskazanem jest fugowanie wszystkich szpar w podłogach pokoi, sieni i korytarzy i powleczenie podłóg linoleum.

17. Szczególniejszy nadzór wykonywać należy nad restauracjami, mleczarniami, fabryką kumysu i żentyczarnią, gdzie obmywanie łyżek i szklanek, jak to mieliśmy sposobność sprawdzić, nie odbywa się kipiątkiem, lecz tylko letnią wo-

dą, której ciepłota nie może zniszczyć prątków gruźliczych przypadkowo na łyżce lub szklance pozostawionych. Toż samo dotyczy serwetek w restauracjach.

18. Podnosimy konieczną potrzebę, aby lekarz zdrojowy przed rozpoczęciem sezonu badał corocznie stan zdrowia płuc u wszystkiej służby zakładu i aby chorych lub podejrzanych o gruźlicę wykluczano od obsługi koło gości kąpielowych. Potrzeba ta tem jest uzasadnioną, że służba zajęta zamiataniem, trzepaniem i oczyszczaniem sprzętów, bielizny, pościeli i pokoi naraża się najwięcej na wdechanie prątków gruźliczych, a sprawdzono, że w Mentonie, gdzie służbę koło chorych suchotników pełnią stali mieszkańcy tej miejscowości, gruźlica między Mentończykami do niedawna prawie nieznana, obecnie coraz szersze przybiera rozmiary.

Następują podpisy kilkunastu w Szczawnicy bawiących lekarzy.

Szczawnica, dnia 9 sierpnia 1890.

Sprawy austrjackie.

Staroczescy posłowie zaprosili klub młodoczeski na wspólną konferencję celem naradzenia się, pod jakimi warunkami byłoby możliwe porozumienie się obu tych stronnictw w kwestji ugody. Konferencja ta odbyła się w Pradze w sobotę 27 września. Ze strony staroczechów wzięli w niej udział: dr. Trojan, dr. Mattusch i dr. Skarda, a ze strony młodoczechów dr. Gregr, dr. Herold i dr. Kucera. Rezultatu na tej konferencji nie osiągnięto żadnego, gdyż młodoczesi oświadczyli, iż wtedy tylko będą w sejmie szli ręka w rękę ze staroczechami, jeżeli ci jak jeden mąż głosować będą przeciw wszystkim przedłożeniom ugodowym.

* * *

Jutro odbędą się w Wiedniu i w innych miastach dolnej Austrji wybory do sejmu. Gorączkowa agitacja, jaką od kilka już tygodni prowadzą liberałowie z jednej, a antisemici i stronnictwa chrześcijańskie z drugiej strony, każe się spodziewać, że walka wyborcza będzie bardzo gorąca. Wybory te już z tego powodu budzą nadzwyczajne zajęcie, że będą one kamieniem probierczym dla przyszłorocznych wyborów do Rady państwa.

Rezultatu wyborów przewidzieć dziś nie można. Kurje miejskie w dolnej Austrji do tej chwili zostawały pod panowaniem liberałów; jeżeli wybitny jakiś kandydat niemiecko-liberalnego stronnictwa przepadł przy wyborach w innym kraju n. p. Herbst w Czechach, to postawiono go w ostatniej chwili jako kandydata w Wiedniu i tam przejść musiał. Od kilku lat już dąży ludność Wiednia do wyswobodzenia się z pod hegemonji liberalnego obozu i antiliberalni kandydaci zyskują przy wyborach jakkolwiek nie większość, ale zawsze poważną liczbę głosów. Jutrzejszy dzień pokaże, czy panowanie liberałów w Wiedniu już się skończyło, czy też jeszcze czas jakiś trwać będzie. Sprawy w Wiedniu stoją tak, że jeżeli antiliberalne stronnictwa w Wiedniu zwyciężą, to zwycięstwo to nie może być połowiczne, lecz zupełne. Jedna dzielnica Wiednia t. j. śródmieście wybiera sześciu posłów, owóż nie może tu przejść n. p. trzech liberalnych a trzech antiliberalnych posłów, tylko albo cała lista liberalna albo też cała antiliberalna. Ta jedna dzielnica decyduje zawsze o wyborach, gdyż dawne rządy liberalne wyposażyły ją olbrzymiemi przywilejami. Ona jedna wybiera sześciu posłów, podczas gdy inne, chociaż mają tę samę liczbę mieszkańców, wybierają zaledwie po jednemu. W tej dzielnicy też najgorętsza odbędzie się walka. W innych dzielnicach, n. p. w Xej Favoriten, i w Vej Margaretten zwycięstwo antiliberałów zdaje się być zapewnione.

Ciekawe będą wybory w IV. dzielnicy (Wieden). Tam kandyduje burmistrz Wiednia, liberał dr. Prix, a kontrkandydatem jego jest młody, zaledwie 30-letni człowiek, Ernest Lehrner, człowiek, który jeszcze w życiu publicznem żadnego nie brał udziału.

Tu, jeżeli kontrkandydat burmistrza nie większość, ale choćby tylko $1/3$ część głosów uzyska, to już będzie to klęską dla liberałów, tem bardziej, że nie było jeszcze wypadku, aby burmistrz Wiednia przy wyborach miał kontrkandydata. Dr. Prix tak oburzony jest tem, że Lehrner śmie przeciw niemu kandydować, iż na jednem zgromadzeniu wyborczem rzekł: „Panowie! — to może jedyny wypadek w Europie. — Ja, jako burmistrz Wiednia, powinienem mieć głos wirylny w sejmie — jest to wielki błąd ustawy, iż nie przyznaje burmistrzowi tego głosu, to też powinniście panowie poprawić ten błąd ustawy i zawsze burmistrza wybierać“.

Przeciwnicy burmistrza wypisują na swoich odezwach wyborczych humorystyczne hasło: „Prix — nix“.

Sprawy krajowe.

Ministerstwo oświaty zezwoliło na urządzenie w państwowej szkole przemysłowej w Krakowie 5-miesięcznego kursu rysunkowego dla nauczycieli szkół ludowych, celem ułatwienia im nabycia odpowiedniej kwalifikacji na nauczycieli uzupełniających szkół przemysłowych.

Ponieważ ministerstwo, w bieżącym roku tak samo, jak w innych latach przyjęło na siebie tylko pokrycie kosztów, połączonych z wprowadzeniem kursu tego w życie, utrzymanie zaś w Krakowie powołanych na kurs ten nauczycieli i koszta ich podróży powinne być pokryte z funduszów miejscowych, przeto Wydział krajowy uchwalił na cel ten udzielić pewną subwencję, resztę zaś wydatków będą musiały ponieść te gminy, z których na kurs ten nauczycieli powołano.

Nauka rysunków w kursie tym rozpoczęła się dziś, dnia 1 października b. r., trwać będzie do końca lutego 1891, a Rada szkolna krajowa przeznaczyła na nią nauczycieli Dyonizego Dobromilskiego z Czortkowa, Józefa Klusika z Obertyna, Kazimierza Markiewicza z Grybowa, Władysława Nowotarskiego z Żywca, Rudolfa Pochmarskiego z Mrzygłodu, Karola Polakiewicza z z Łaz, Stanisława Resiutę z Gorlic, Paulina Stańkowskiego z Dżurowa, Jana Turskiego z Mikuliniec i Jędrzeja Głuszkiewicza ze Stecowej.

Gminie Rusociec w powiecie krakowskim, na pokrycie kosztów zalesienia wydm piaszczystych w przysiółku Borze, które w wysokim stopniu zagrażają zawianiem budynków mieszkalnych trzech gospodarzy, osiedlonych obok wspomnianej wydmy, uchwalił Wydział krajowy udzielić potrzebną kwotę 82 zł. 80 ct. z funduszu krajowego.

Wydział krajowy udzielił następujące zasiłki na r. sz. 1890/91:

Uczniom państwowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem; po 10 zł. miesięcznie: Błażejowi Paszkiewiczowi; po 8 zł. miesięcznie: Mikołajowi Drozdowskiemu, Piotrowi Tereszczukowi, Wasylowi Dziubińskiemu; po 6 zł. miesięcznie: Władysławowi Druciakowi, Janowi Lasockiemu, Ksenofontowi Celewiczowi, Stanisławowi Adamowskiemu, Michałowi Pieli, Janowi Golińskiemu, Michałowi Burasowi, Adolfowi Stoklasie, Chasklowi Geislerowi, Władysławowi Mrozowi, Stanisławowi Fiedze, Władysławowi Zarosiemu, Rudolfowi Schneidrowi i Konstantemu Rysiowi; po 5 zł. miesięcznie: Sylwestrowi Kupie, Konstantemu Rusiniakowi, Wiktorynowi Romańskiemu, Tadeuszowi Mierzwińskiemu i Bartłomiejowi Cholewie; po 3 zł. miesięcznie: Franciszkowi Sopiarzowi, Andrzejowi Kowalczykowi, Aleksandrowi Magdziakowi, Jakóbowi Kuli i Wojciechowi Chmielakowi.

Uczniom kraj. warsztatu garncarskiego w Porembie, po 5 zł. miesięcznie: Bartłomiejowi Kadłucze; po 4 zł. miesięcznie: Stanisławowi Robakowi.

Byłemu uczniowi szkoły snycerskiej w Zakopańskiej, Edwardowi Podgórskiemu, po 35 zł. miesięcznie na dalsze kształcenie się w muzeum technologicznem we Wiedniu.

Wreszcie Tadeuszowi Jabłońskiemu po 30 zł. miesięcznie na dalsze kształcenie się w państwowej szkole dla ślusarstwa artystycznego w Koenigraetzu.

Kronika.

Lwów 1 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie wyznaniowej izraelickiej w Buczaczu, na budowę szpitala, zapomogę w kwocie 150 zł.

O podróży inspekcyjnej JE. p. Namiestnika piszą z Tarnopola d. 30 września:

Wczoraj do naszego miasta przybył JE. p. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni. Na dworcu kolejowym powitali go starosta tarnopolski, radzca Namiestnictwa p. Madurowicz, marszałek powiatu p. Korytowski, poseł sejmowy z okręgu tarnopolskiego adwokat dr. Żywicki, pułkownik p. Zaleski i burmistrz naszego miasta dr. Koźmiński. Podziękowawszy za przyjęcie, p. Namiestnik wprost z dworca odjechał do hotelu Puntscherta, gdzie zajął mieszkanie, a zaprosiwszy do siebie p. starostę i marszałka, rozmawiał z nimi aż do późnej nocy i szczegółowo wypytywał się o stosunki powiatu i miasta.

Dzisiaj rano zwiedzał p. Namiestnik gimnazjum i szkołę realną. W gmachu gimnazjum obejrzał p. Namiestnik wszystkie lokalności szkolne, kancelarję, salę konferencyjną, gabinety, bibljoteki, i był w klasie VIII i III na nauce łaciny, a w klasie II i VI na nauce języka niemieckiego. W szkole realnej oglądał rysunki uczniów i zbiory naukowe.

Po zwiedzeniu szkoły realnej udał się p. Namiestnik do Rady powiatowej, gdzie go powitał uroczyście marszałek p. Korytowski i przedstawił mu personal urzędniczy. O godzinie 11 rozpoczęły się w starostwie przedstawienia władz i korporacyj, w czem wzięło udział duchowieństwo obu obrządków, dalej Rada powiatowa, komendanci pułków piechoty i kawalerji, Rada gminna, sąd obwodowy, prokurator państwa, komendant oddziału żandarmerji, adwokaci, przełożeństwo zboru izraelickiego, powiatowa dyrekcja skarbu, urzędnicy pocztowi, gremia nauczycielskie: gimnazjum, szkoły realnej, seminarjum nauczycielskiego, szkoły izraelickiej, następnie urzędnicy stacji kolejowej, starostwo, urząd podatkowy, kasa oszczędności, powiatowa kasa chorych, a wreszcie delegaci towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Około godziny 1 odwiedził p. Namiestnik starostę p. Madurowicza w jego prywatnem mieszkaniu, spożył u niego śniadanie, poczem złożył wizyty kilku wybitnym osobistościom zamieszkałym w naszem mieście.

Mianowania. JE. p Namiestnik zamianował lekarzy powiatowych II klasy: dr. Ferdynanda Obtułowicza, z Buczacza i dr. Maksymiljana Rosnera, z Kołomyi, lekarzami powiatowymi I klasy; asystentów sanitarnych dr. Kazimierza Przetockiego, w Horodence, dr. Franciszka Wyszatyckiego w Ropczycach, dr. Stanisława Balickiego, w Staremmieście, dr. Franciszka Sobolewskiego, w Zaleszczykach, dr. Henryka Blumenfelda, w Nowymtargu, lekarzami powiatowymi II klasy, pozostawiając wszystkich w dotychczasowej siedzibie; przeniósł lekarza powiatowego dr. Karola Kronenberga z Limanowej do Grybowa, przeznaczając go do służby przy tamtejszem starostwie; asystenta sanitarnego, dr. Leona Rosenbuscha, przeznaczył do starostwa lwowskiego, dr. Kazimierza Śliborowskiego, do starostwa limanowskiego; dalej zamianował dr. Alojzego Loewy'ego z Niska, dr. Filipa Schmidta, sekundarjusza szpitala św. Łazarza w Krakowie i dr. Władysława Węgrzynowskiego, lekarza miejskiego w Rohatynie, asystentami sanitarnymi; przeznaczając dr. Loevy'ego do służby przy starostwie w Nisku, drów Schmidta i Węgrzynowskiego do służby przy Namiestnictwie; następnie zamianował oglądaczy zwierząt i produktów zwierzęcych: Józefa Łuckiego, Jana Sołtykiewicza, Józefa Bernsteina, dalej zastępcę weterynarza powiatowego Chaskiela Raffa oraz asystentów szkoły weterynarji, weterynarzy Zenona Szydłowskiego i Antoniego Stupnickiego, w końcu weterynarzy miejskich, Jana Piskorskiego, Abrahama Weissberga, Joachima Fischera i Pinkasa Königa, weterynarzami powiatowymi, przydzielając do służby przy starostwach: Łuckiego w Bóbrce, Sołtykiewicza w Podhajcach, Bernsteina w Jaworowie, Raffa w Żółkwi, Szydłowskiego w Horodence, Stupnickiego w Żydaczowie, Piskorskiego w Nisku, Heissberga Abrahama w Rohatynie, Fischera w Nadwórnie, Königa w Przemyślanach; wreszcie zamianował oglądaczami zwierząt i produktów zwierzęcych weterynarzy: Andrzeja Łukaszewskiego w Oświęcimiu, Grzegorza Bohdana w Brodach i Franciszka Ponickiego w Szczakowej.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Karola Faulenta z Zaleszczyk do Śniatyna, Fryderyka Frieda z Rohatyna do Przemyśla, Stefana Janowicza z Niska do Gorlic, Henryka Rohra z Wieliczki do Dąbrowy, Jana Smoluchowskiego z Nowego Sącza do Stryja, Aleksandra Gottlieba z Namiestnictwa do Drohobycza, Adolfa Weissberga z Oświęcima do Nowego Sącza, Teofila Sochaniewicza z Dąbrowy do Wieliczki i Jana Mgleja ze Stryja do Zaleszczyk.

Książę Adam Sapieha złożył mandat poselski do Sejmu, gdyż funkcyj poselskich spełniać nie może z powodu braku zdrowia. Złożył swój mandat ks. Sapieha w liście pisanym dnia 31 lipca do Marszałka Tarnowskiego. Był on posłem z mniejszych posiadłości okręgu przemyskiego.

Dr. Władysław Bylicki powrócił do Lwowa z kilkutygodniowej wycieczki na morze północne.

Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, przybył wczoraj do Lwowa. Na dworcu krakowskim urządzono wczoraj prof. Bobrzyńskiemu na pożegnanie piękną owację. Liczne grono przyjaciół i znajomych, między którymi byli JE. prezydent sądu p. Zborowski, delegat Namiestnictwa p. Kuczkowski, rektor uniwersytetu prof. Zakrzewski, wielu profesorów uniw. Jagiellońskiego i dyrektorów Zakładów naukowych żegnało na dworcu serdecznie opuszczającego Kraków prof. Bobrzyńskiego, a w imieniu grona profesorów Wydziału prawniczego, uniw. Jag. wręczył prof. Kleczyński, pani Bobrzyńskiej kosz prześlicznych kwiatów.

„Marszałek a Wydział krajowy.“ W artykule tak zatytułowanym omawia *Pogoń* tarnowska ostatnie przesilenie marszałkowskie.— Artykuł ten bardzo trafnie omawia stosunki panujące w naszym Wydziale krajowym, a kończy się jak następuje:

„Znając dobrze działalność księcia Sanguszki w powiecie tarnowskim, gdzie od lat wielu z chlubą piastuje godność marszałka; patrząc na jego sposób postępowanie w gospodarce powiatowej, śmiało powiedzieć możemy, że na nowe stanowisko wniesie wystarczający zasób energji, zdolności, doświadczenia i dobrej woli, aby sprostać zadaniom, jakie go tam czekają.

„Ale czy im sprosta? Wszak poprzednik jego, hr. Tarnowski, z całem poświęceniem, z niezwykłą gorliwością jął się spraw krajowych, a przecież ustąpił; a ustąpił nie z przyczyn osobistej natury, lecz dlatego, bo widział, że praca jego i poświęcenie daremne.

„Publiczną dziś jest tajemnicą, że hr. Tarnowski nie znalazł w składzie Wydziału krajowego tej pomocy, tego w pracy poparcia, jakiego wymagała ważność spraw krajowych.

„Kto właściwie powinien był ustąpić? Marszałek czy Wydział krajowy? Nam się zdaje, że to drugie byłoby właściwsze. A jeżeli ten sam Wydział pozostaje na swojem stanowisku w dotychczasowym składzie, skąd pewność, że obecny marszałek nie napotka na te same trudności co jego poprzednik? że po roku nie będzie zmuszony prosić Monarchy, aby go uwolnił od obowiązków, którym w skutek niedostatecznej pomocy nie będzie mógł podołać?

„Są to uwagi ogólne; czy słuszne? czytelnik osądzi. W każdym razie byłoby do życzenia, żeby członkowie Wydziału krajowego wobec wielkich zadań, jakie ich czekają w najbliższym czasie, wobec zmienionej sytuacji, poddali się ponownemu wyborowi w Sejmie, a nie omylimy się może, przypuszczając że krok taki z ich strony byłby po myśli obecnego marszałka krajowego. *Dr. H.*“

Program zabaw mających się odbyć w Kasynie miejskiem we Lwowie w sezonie roku 1890 91 jest następujący:

W październiku dnia 8: koncert gal. Towarzystwa muzycznego (z fundacji śp. dra Malinowskieg), dnia 18 raut, dnia 25 teatr amatorski; w listopadzie dnia 8 wieczornica, dnia 15 teatr amatorski, dnia 22 koncert muzyki wojskowej i tańce, dnia 29 raut (wieczór św. Jędrzeja); w grudniu dnia 6 wieczorek dla dzieci (św. Mikołaj), dnia 14 koncert gal. Towarzystwa muzycznego (z fundacji śp. dra Malinowskiego, — czternasta rocznica wprowadzenia się do własnego gmachu), dnia 20 wieczór męski, dnia 31 tańce (wieczór sylwestrowy); w styczniu dnia 10 pierwszy wieczór z tańcami, dnia 17 drugi wieczór z tańcami, dnia 24 trzeci wieczór z tańcami; w lutym dnia 7 czwarty wieczór z tańcami, dnia 11 wieczór męski, dnia 21 teatr amatorski, dnia 28 wieczornica; w marcu dnia 7 koncert, dnia 19 wieczorek (św. Józef); w kwietniu dnia 11 raut, dnia 18 teatr amatorski, dnia 25 koncert; w maju dnia 9 teatr amatorski; w czerwcu dnia 4 raut (rocznica położenia kamienia węgielnego); we wrześniu dnia 14 koncert Towarzystwa muzycznego.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o siódmej wieczorem.

Mieszkańcy ulicy Janowskiej zanoszą za naszem pośrednictwem prośbę, ażeby w nocy choć jednego strażnika policyjnego na ulicy tej postawiono, gdyż napady nocne i kradzieże są tam na porządku dziennym. To jest jedna plaga mieszkańców tej ulicy, a druga niemniej dotkliwa ta, że studnie wody nie dają. Możeby prześwietny magistrat temu zaradzić zechciał.

Brak wody w mieście naszem dotkliwie czuć się daje. W studni na ulicy Wałowej koło muru OO. Bernardynów trzeba pół godziny pompować, aby karafkę wody natoczyć. Służące z ulicy Wałowej muszą aż do Rynku po wodę chodzić. Nie ma także wody w studni na placu Halickim pod „Świteziankąˮ, tudzież w studni na placu Marjackim. Temu koniecznie zaradzić potrzeba

Zmarli. Mieczysław Bogorajski, b. djetarjusz Wydziału krajowego, zmarł we Lwowie w 74 r. życia. — Michał Łukasiewicz, emer. porucznik, zmarł w Kołomyi w 74 r. życia. — W Krakowie po długiej słabości zmarł dr. Maksymiljan Machalski, adwokat krajowy, poseł do Rady państwa z miasta Krakowa. — Julja Stodolakówna siostra profesora gimnazjum św. Jacka, zmarła w Krakowie. — Antonina Żbicka, zmarła we Lwowie w 31 r. życia. — Józef Seligmann, maturzysta szkół realnych, zmarł we Lwowie w 24 r. życia. — Jędrzej Kuzyk. zmarł we Lwowie w 20 roku życia — Dr. Bogumił Szapa, emerytowany fizyk salinarny, zmarł w Bolechowie, w 75 r. życia.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 763°. Dzień piękny, pogodny i ciepły

Ślub carewicza z ks. Marją grecką odbędzie się, jak donoszą z Petersburga, dnia 1 grudnia starego stylu.

Dziewięćdziesięcioletnia rocznica urodzin jenerała Moltkego, przypada dnia 27 b. m Owoż cesarz Wilhelm zapowiedział sędziwemu wodzowi, że w dniu tym odwiedzi go w jego majątku Kreisau.

Polityczne toalety. Z Paryża nam donoszą, że panie tameczne przygotowują cały szereg politycznych toalet, które nosić będą podczas otwarcia francuskiej wystawy w Moskwie. Trzeba bowiem wiedzieć, że na uroczystość otwarcia tej wystawy, wybierają się z Paryża całe tłumy do Moskwy.

Z Towarzystwa prawniczego. Z nadchodzącym sezonem zimowym zaprowadzone zostaną w Towarzystwie prawniczem t. z. sesje informacyjne, na których przedkładane będą członkom do dyskusji nowe ustawy i projekty do ustaw, tudzież judykatura Najwyższego Trybunału sprawiedliwości, Trybunału administracyjnego i Trybunału państwa. Komisja odczytowa uprosiła w tym celu stałych referentów, którzy podjęli się sprawozdań ustnych, poczem otwartą będzie dyskusja nad każdem sprawozdaniem. Potrzeba takich sesji informacyjnych, perjodycznie ponawianych, już dawno dawała się uczuwać. Nie każdy bowiem z członków Towarzystwa ma czas i sposobność obznajomienia się z projektami ustaw i bogatą judykaturą w każdej gałęzi prawa. Tym sposobem zaś, na wspólnych posiedzeniach z łatwością obznajomi się z niemi i niejedno wyjaśnienie z przeprowadzonej dyskusji odniesie.

Stałych referatów podjęli się dotąd:

Z prawa cywilnego materjalnego: dr. Stromenger i dr. Till.

Z procedury cywilnej: dr. Stromenger, dr. Bujak i dr. Kulikowski.

Z prawa karnego i procedury karnej: dr. Ostrożyński i dr. Bujak.

Z prawa administracyjnego i państwowego: dr. Wurst i dr. Małaczyński.

Komisja odczytowa zaprasza także innych członków Towarzystwa, z którymi dotąd nie miała sposobności wejść w porozumienie, aby zechcieli objąć bądź też stałe referaty, bądź też zgłaszać się z poszczególnymi referatami. Zgłoszenia przyjmują pp. dr. Wurst i dr. Till.

Posiedzenia informacyjne odbywać się będą co drugi czwartek począwszy od 9 października b. r., a więc dnia 9 i 23 października, 6 i 10 listopada, 4 i 18 grudnia br. w lokalu Towarzystwa (ul. Karola Ludwika l. 3) zawsze o godzinie pół do 7 wieczorem. Osobnych zaproszeń rozsyłać się nie będzie.

Dnia 9 października referować będzie dr. Stromenger (z zakresu procedury cywilnej), dr. Małaczyński (O orzeczeniu Trybunału administracyjnego w przedmiocie ubezpieczenia personalu kancelaryj adwokackich i notarjalnych w kasach dla chorych) i dr. Till (z zakresu prawa cywilnego).

W Czerniowcach przy wyborach uzupełniających w okręgu radowieckim wybrano posłem do Rady państwa, z kurji mniejszych posiadłości, pana Morisa, właściciela dóbr.

W Przemyślu wiceburmistrzem wybrano ponownie p. Franciszka Gamskiego, a płatnym asesorem dra Smutnego.

Nową fabrykę wapna w Płazie (w powiecie krakowskim) założyli pp. adwokat krajowy dr. Retinger i Gustaw Baruch.

Poświęcenie nowej cerkwi odbyło się w ubiegłą niedzielą w Czerniawie pod Mościskami.

Na uroczystość tę przybyły tłumy włościan, bo oprócz wszystkich miejscowych przybyło z okolicznych włości przeszło cztery tysiące ludzi.

Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup sufragan przemyski Juljan Kuiłowski w asystencji księży kanoników Podolińskiego i Czechowicza, oraz duchowieństwa przybyłego licznie z dekanatów mościskiego i sąsiednich. — W uroczystości tej wzięli udział reprezentanci władz rządowych i autonomicznych oraz właściciel a wioski, która kupiła dla cerkwi za 1200 zł wspaniały obraz przedstawiający „Podwyższenie św. Krzyża.“— Po nabożeństwie przybyłych na tę uroczystość gości podejmował u siebie paroch miejscowy ks. Szeńkiewicz.

Cerkiew jest murowana z kamienia, z pięcioma kopułami, a pokryta cynkową blachą. — Ikonostas malował p. Jabłonowski. Plan cerkwi i ikonostasu wygotował architekt p. Nahirny.

Zjazd koleżeński byłych uczniów I. gimnazjum akademickiego, którzy w r. 1870 złożyli egzamin dojrzałości, urządzony staraniem ks. dr. Jana Bartoszewskiego profesora lwowskiej wszechnicy, pp. Tyberjusza Hobgarskiego radzcy lwowskiego magistratu, dr. Bronisława Błażejowskiego adwokata lwowskiego i Andrzeja Daniłowicza notarjusza, odbył się we Lwowie 28 września br.

O godzinie 8 zrana zebrali się w pięknie przystrojonej sali gimnazjalnej wszyscy uczestnicy zjazdu wraz z zaproszonymi swymi profesorami, ks. dyrektorem i radzcą szkolnym Ilnickim, ks. Guszalewiczem, znanym poetą małoruskim, p. Gerstmanem radzcą szkolnym i p. prof. Polańskim. Zebranie zagaił ks. dyrektor Ilnicki swem pięknem przemówieniem, witając dawnych swych uczniów, zajmujących obecnie wysokie stanowiska w naszem społeczeństwie, za co podziękował p. Tyberjusz Hobgarski tak ks. dyrektorowi Ilnickiemu, jako też i innym obecnym profesorom, wyrażając w imieniu kolegów swą wdzięczność za wskazanie drogi do zajęcia tak wysokich stanowisk w naszem społeczeństwie.

Po zagajeniu zgromadzenia odczytał ks. dyr. Ilnicki katalog, który obejmował 32 uczniów. Z tej liczby 14 uczniów przeniosło się do wieczności, reszta zaś w liczbie 18 wzięła udział w zjeździe Następnie ks. Guszalewicz odczytał egzortę, poczem wszyscy uczestnicy zjazdu wraz ze swymi profesorami udali się do kościoła św. Mikołaja obrz. łac., gdzie odprawioną została msza św. przez ks. Guszalewicza w asystencji ks. prof. dr. Jana Bartoszewskiego i ks. proboszcza z Wołosowa, Samyka. Po wysłuchaniu mszy św. fotografowali się wszyscy uczestnicy zjazdu wraz ze swymi profesorami.

O godz. 2 popołudniu odbył się wspólny obiad w sali kasyna miejskiego. Podczas obiadu pierwszy toast za zdrowie profesorów wzniósł ks. prof. Jan Bartoszewski, wyrażając w swej nader pięknej mowie wdzięczność za udzieloną naukę i za wskazanie drogi do zajęcia stanowisk w społeczeństwie wśród tak trudnych warunków. Na toast ten odpowiedział ks. dyrektor Ilnicki, dziękując tak w twem imieniu, jako też w imieniu swych kolegów za okazaną ze strony swych uczniów wdzięczność toastem, wzniesionym za zdrowie swych uczniów, którzy rozczuleni tą przemową, uściskali pojedynczo dłoń tak ks. dyrektora jako też i profesorów. Następnie adw dr. Błażejowski choć w krótkich ale w jędrnych słowach wzniósł toast za zdrowie i pomyślność rodzin światłych swych kierowników, którzy jako tacy pozostaną na zawsze w ich pamięci. Po toaście adw. dr. Błażejowskiego wzniósł Adam Onyszkiewicz, właściciel dóbr Lisiatycze koło Stryja, toast na zgodę Polaków z Rusinami, wykazując przy tej sposobności skutki takowej, który to toast tak przemówił do serc wszystkich obecnych, że mimowolnie niejednemu łza wycisnęła się z oczu

Następnie przemawiali jeszcze pp.: dyrektor Gerstman, Józef Hejda, Stefan Tańczakowski, Zajączkowski nadinspektor kraj. dyrekcji skarbu z Białej, prof. Polański, Jan Gofryk. Wspólną tę ucztę zakończył adw. dr. Błażejowski toastem „Kochajmy się!“

Następnie wszyscy uczestnicy zjazdu zabawiali się wspólną pogadanką o minionych czasach szkolnych, przypominając jeden drugiemu niektóre epizody z ławek szkolnych. Zabawa tak ożywiona przeciągnęła się do północy, poczem wszyscy ufni w lepszą przyszłość rozeszli się do domów.

Następnego dnia, tj. 29 września w obecności wszystkich uczestników zjazdu odprawił ks. dyrektor Ilnicki w asystencji ks. prof. dr. Jana Bartoszewskiego w Wołoskiej cerkwi żałobną mszę za zmarłych profesorów i uczniów.

Obraz Matejki w kościele starowiśnickim. — Z Wiśnicza nam piszą:

Nie wiem, czyby nam nie wypadało ucałować tych rąk, które cudownemi obrazy podnoszą osłabłe i zwątpiałe dusze do Boga; czyby nie wypadało ucałować stóp tego arcymistrza, co nietylko po dworach królewskich i stolicach państwowych — jak w Rzymie, Paryżu, Wiedniu, Krakowie, Lwowie lub Warszawie, ale nawet po wioskach przypomina światu i ludziom, że jeszcze żyje ten lud polski, którego żadna przemoc dzika udusić nie zdoła; bo zawsze jeszcze dochowuje tej wiary, która wielkie cuda działa i zwycięża świat.

My mieszkańcy Starego Wiśnicza — tego gniazda Zamoyskich, Kmitów, Lubomirskich, Potockich — nie mamy też innego sposobu, żeby złożyć wielkiemu mistrzowi za nieprzepłacone dobrodziejstwo, jakie nam i dzieciom i wnukom naszym wyświadczył, winną podziękę, jak oto temi słowy.

Niechże to świat osądzi.

Kiedyśmy bowiem przed trzema laty zabielali się do odnowienia już w proch rozsypującego się wielkiego ołtarza, zakłopotaliśmy się tą myślą, gdzieby można znaleść malarza, któryby niewielkim kosztem, a przecież godny starodawnego kościoła i do pobożności zachęcający mógł nam nowy odmalować obraz. Nikt o takim nie wiedział. Wtenczas oświadczył proboszcz miejscowy, że się uda do p. Matejki z prośbą, żeby nam którego z uczniów swoich polecił.

Mistrz, znając nasze stosunki, po niejakim namyśle oświadczył:

„Wiesz co, księże, ja lubię tamte strony; zrobię wam szkic obrazu, dam podmalować, sam dokończę i odmaluję twarze.“

I mistrz nasz stworzył obraz znacznych rozmiarów (cztery metry wysoki, półtrzecia szeroki) przedstawiający Matkę Najświętszą z Dzieciątkiem Jezus, św. Wojciecha i św. Annę, i obraz ten przysłał nam całkiem bezinteresownie.

Mistrz zawsze mistrzem; nie zna on służby, ani u potentatów, ani u bogaczy; bo gdyby tym chciał służyć, miałby miljony. Lecz mistrz zna tylko służbę Bożą i narodową, a ta — przynajmniej u nas — nie popłaca. A chociaż obraz ten nie do katedry ani do książęcych komnat, lecz do wiejskiego kościoła przeznaczony, to przecież mistrz — co dzisiaj rzadkim wypadkiem — mistrz chrześciański, w obliczu Najświętszej Panny, tej Królowej Polski, tej Królowej męczenników, takie wlał tchnienie świętości, taki urok za hwytu, iż wszyscy zbliżający się do niej mimowoli kolano zginają, a niejeden głęboko i pobożnie westchnie: „To Matejko, Matejko ściągnął ten promyk nadziei z nieba na ziemię!“ — Toć podobno będzie jego jedyną a słodką i świętą nagrodą.

K. W. Wąsikiewicz, przewodn. komitetu kościeln. za wszystkich parafjan.

Uroczystość św. Jana Kantego. Dnia 22 października rb. miasteczko Kęty obchodzić będzie pięćsetną rocznicę urodzin św. Jana Kantego, który w tem miasteczku światło dzienne ujrzał.

W uroczystości tej wezmą udział profesorowie uniwersytetu jagiellońskiego, krakowska młodzież uniwersytecka, tudzież młodzież z innych zakładów naukowych, a zaszczyci ją także Jego Eminencja kardynał Dunajewski, książę biskup krakowski. Poważne grono obywateli z całego kraju wybiera się także na tę uroczystość i w tym celu zawiązał się w Krakowie komitet, który urządza wspólną podróż do Kęt i wyrobił u dyrekcji kolei północnej zniżenie o połowę cen jazdy.

Osobny pociąg wyjedzie z Krakowa w dniu 22 października o pół do siódmej rano i przyjedzie do Kęt o dziesiątej minut 25; wyjedzie zaś z Kęt tego samego dnia o pół do siódmej wieczorem, a powróci do Krakowa o pół do jedenastej w nocy. — Koszta tej wspólnej podróży tam i napowrót wynoszą 1 zł. 88 ct. trzecią klasą, a 2 zł. 82 ct. drugą klasą.

Pragnący udać się w tym dniu do Kęt mają się zgłosić do ks kanonika dra Juljana Bukowskiego, proboszcza kościoła św. Anny w Krakowie i nadesłać kwotę pokrywającą koszt biletu kolejowego, a nadto 1 zł. na skromny wspólny posiłek w Kętach.

Z Kołomyi nam piszą:

Kolej lokalna, której szyny przerzynają ulice naszego miasta, jest prawdziwą plagą i nieszczęściem dla mieszkańców Kołomyi. Pominąwszy już to, że często kursujące pociągi tamują zwykły ruch po ulicach, kolej ta staje się przyczyną częstych nieszczęść, a w bieżącym roku, w ubiegły piątek, trzecia już ofiara znalazła śmierć pod kołami maszyny. W piątek dnia 26 września o godzinie pół do 9 rano pociąg jadący ze Słobody rungurskiej przejechał żyda Jukiela Elstera Biedak ten padł tak nieszczęśliwie pod koła pociągu, iż one odcięły mu obie nogi i zmiażdżyły głowę tak, że on na miejscu natychmiast wyzionął ducha. Zmarły był fabrykantem wody sodowej, liczył 55 lat i był ojcem 5 dzieci Nieszczęśliwy wypadek ten zdarzył się na skręcie ulicy, obok kapliczki, gdzie szyny dzielą się na dwa ramiona, z których jedno prowadzi do Kniaźdworu, drugie do Słobody. Zmarły Elster był kulawym i gdy przechodząc obok kapliczki usłyszał, iż pociąg się zbliża, nie mogąc wskoczyć do obok szyn ciągnącego się rowu, chciał prędko przebiedz przez szyny na drugą stronę, lecz na nieszczęście swe, jako kulawy, potknął się i upadłszy dostał się pod koła pociągu.

Jest to już trzeci wypadek przejechania w bieżącym roku. Zdaje się nam przeto, że dyrekcja kolei powinnaby zarządzić jakieś środki ostrożności i postawić na skrętach ulic i innych bardzo uczęszczanych przecznicach strażników, którzyby publiczność ostrzegali przed nadchodzącym pociągiem i w ten sposób uchronili ją od nieszczęścia. Stojące bowiem na miejscu tym słupy z napisami „Baczność na pociąg“ nie wiele się do bezpieczeństwa przyczyniają, jak mamy na to aż za liczne dowody.

Ze Zbaraża piszą nam: Dnia 22 września t. r. w Ihrowicy zakończył życie ś. p. Karol Lubicz Czerwiński słuchacz IV roku praw. Eksportacja zwłok do grobu rodzinnego w Zbarażu odbyła się 24 września o godzinie 9 rano przy licznym udziale przyjaciół i znajomych. Z najodleglejszych stron kraju przybyli również koledzy, ażeby oddać ostatnią posługę przedwcześnie zgasłemu i złożyli na trumnie kilka wieńców, zaznaczając tem samem, jak wysoce zmarły był poważanym i lubianym w kołach koleżeńskich. Nad grobem przemówił pan Józef Willaume, w wyniosłych i rzewnych słowach żegnał zmarłego, który będąc obdarzonym niepospolitemi cnotami, wyższym od innych talentem i zdolnościami był dla kolegów tem ogniskiem, około którego skupiali się zawsze wszyscy, garnęli się doń, uznając go za wzór najlepszego przyjaciela, za swą gwiazdę przewodnią. Pięknie przedstawiwszy również stosunki zmarłego do rodziny, której ś. p. Karol był chlubą prawdziwą, zakończył swą mowę słowy: A ty ziemio polska przyjm szczątki swego wiernego syna, który cię za życia gorąco ukochał, a teraz w twem łonie ma spocząć na wieki. Cześć twoim popiołom!

Przykrą awanturę w Erlau, która się odegrała w jednej z tamecznych kawiarni między wiceburmistrzem Belą Horvathem a kilku oficerami, tak przedstawia raport nadporucznika Della Rivy, przedłożony przezeń majorowi pułku:

We czwartek około godz. 12 w nocy znajdowałem się w towarzystwie poruczników: bar. Nugenta, Fischera, Blahy, Patocznika i mego młodszego brata w kawiarni „Pod Strażakiem.“ W sąsiedniej sali zabawiało się jakieś towarzystwo, złożone z ludzi cywilnych, słuchaniem muzyki cygańskiej, my wojskowi zajęci grą, uwijaliśmy się koło bilardu.

Nagle dwóch panów cywilnych, zupełnie mi przedtem nieznanych, przeszło wraz z cyganami do naszego pokoju, ustawiwszy muzykantów w ten sposób, że nam niepodobna było przystąpić do bilardu. Kolej gry przypadała właśnie na bar. Nugenta. Ostro wypowiedziane przezeń słowo „félre“ (precz) odpędziło wprawdzie cyganów, ale ów jegomość, o którym dopiero później się dowiedziałem, że się nazywa Horvath, dwa razy potrącił Nugenta łokciem, właśnie kiedy się zabierał do uderzenia kuli. Za każdym razem Horvath powtarzał wprawdzie swe „pardon“, ale to słowo wypowiadane tonem zuchwałym i szyderskim, okazywało najwyraźniej w świecie, że z umysłu szuka z nami zaczepki.

Zwracając się zatem do Fischera, powiedziałem:

— Ten pan zdaje się nas wyzywać.

Na to zbliżył się ku mnie Horvath z zaciśniętemi rękoma i zapytał opryskliwie:

— Czego pan żądasz?

— Proszę uważać, byś się pan nie znalazł za drzwiami — odpowiedziałem.

Tu ktoś z wchodzących otworzył drzwi a Horvatha wśród okrzyku „precz“ wyrzucili obecni z sali. Ja zatrzasnąłem za nim drzwi.

Po chwili jednak powrócił i zaraz na wstępie rzucił mi w twarz obelgę:

— Pan jesteś tchórzem!

— Milczeć! — krzyknąłem na to, poczem Horvath chwycił mię silnie za gardło.

Tego było mi już za nadto i ku własnej obronie dobyłem szabli.

W tejże niemal chwili Fischer chwyciwszy Horvatha w pół, odrzucił go na stroną tak, że runął na ziemię.

Ja szablę schowałem do pochwy, lecz Horvath dzwignąwszy się z ziemi, rzucił się na mnie z przodu, tak, iż zgoła nie mogłem się bronić.

Na pomoc przybiegli mu towarzysze, a ja broniąc się od napaści ciąłem Horvatha szablą z przodu, tak że musiał oprzeć się o bilar.

Potem już rozeszli się moi towarzysze, a za nimi Horvath i ja poszliśmy każdy do swego domu.

Tak opowiada to zajście raport jednego z bohaterów bójki; w innem świetle oczywiście przedstawia je znowu ten, któremu dostały się guzy.

Nie na tem jednak koniec awantury. W sobotę po południu zebrało się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, podczas którego napomknął burmistrz zebranym, że komendant pułku był u niego osobiście, by wyrazić głęboki swój smutek z powodu ostatniego zajścia. — Następnie odczytano wniosek magistratu, aby w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych wyznaczyć komisję złożoną zarówno z wojskowych jak i cywilnych członków do przeprowadzenia ścisłego w tej sprawie śledztwa. — Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Ludzie jednak poważni trzeźwo zapatrujący się na całą tę sprawę powiadają, że obie strony walczące były nieco podochocone; że atoli zarzut pierwszej napaści cięży na Horvacie. — Taki ma być sąd nadżupana Zoltana Kallaya, którego minister spraw wewnętrznych telegraficznie powołał w tej sprawie do Budapesztu.

Utalentowany artysta-malarz, p. Popiel, którego prace zdobyły sobie pochlebne uznanie tak naszej jak i zagranicznej krytyki, rozpoczął na zamówienie jednego z tutejszych amatorów, obraz większych rozmiarów na temat: „Pocieszycielki Prometeusza".

O podobnem zamówieniu we Lwowie nie słyszeliśmy od dłuższego czasu, stąd też cieszymy się z niego niezmiernie

Dobry przykład zachęci do naśladownictwa innych, a tak z czasem we Lwowie, na którego obojętność dla sztuki niejednokrotnie się żalono, z pewnością kilku zdolnych artystów osiędzie na stałe. Dziś przy tak wielkiem ubóstwie Lwowa w artystów i to za dobrą wróżbę uważać należy, że jeden z nich przynajmniej na pewien czas rozbił u nas swój namiot.

Wystawa naukowo-przemysłowa w Kazaniu zwróciła uwagę lekarzy na medycynę tybetańską w kraju zabajkalskim. Zebrano mianowicie środki lekarskie i podręczniki lekarskie w języku tybetańskim. Zbiór ten dowodzi, że w kraju zabajkalskim duchowni budyjscy, tak zwani lamowie, mieszkający w klasztorach, trudnią się leczeniem chorych i uczą medycyny w szkole budystów w pobliżu miasta Selengińska. W tym uniwersytecie budyjskim kurs nauk lekarskich trwa 10 lat, wykładają lamowie, znani pomiędzy burjatami ze swej wiedzy lekarskiej, którzy podobnie jak my za granicą, wyjeżdżają rokrocznie lub co dwa lata do Mongolji, aby tam uzupełniać swoję wiedzę lekarską w miejscowej szkole sławnych lekarzy tybetańskich. Lekarze tybetańscy przypuszczają istnienie tylko 101 chorób, które leczą 429 lekami głównie ze świata roślinnego, owocami, kwiatami i korzeniami.

Galicja w świetle francuskiem. *Journal des Débats* w następujący sposób odzywa się o galicyjskich stosunkach:

„Galicja także przeszła przez administracyjne przesilenie. Jej gubernator hr. Tarnowski podał się raptem do dymisji temu dni kilka. Postanowienie to zadziwiło z początku, gdyż na pozór nic go nie usprawiedliwiało. Ale obecnie, wiadomem się stało, że hr. Tarnowski usunął się, gdyż nie był już pewnym poparcia tej arystokratycznej, polskiej koterji, wszechwładnej w Galicji, która zwie się *la Slachta*. Od pewnego czasu, *la Slachta*, której członkowie zajmują w administracji i sądownictwie (!!?) wszystkie ważniejsze stanowiska, stwierdzić musiała ze zgrozą, że idee demokratyczne czyniły znaczne w prowincji postępy i zrzucała za to odpowiedzialność na hr. Tarnowskiego, którego oskarżała o zbytnią pobłażliwość dla żywiołu — węgierskiego. W obec jawnych dowodów złego humoru tej rządzącej i kłótliwej koterji, gubernator ustąpił. Następcą jego będzie ks. Sagaszko".

— **Giełda londyńska** miała przed kilku dniami istotne „wzruszenie", otrzymawszy do wypłaty czek na 1,250.000 funtów szterlingów. Wystawiło ów czek towarzystwo kolei żelaznych indyjskich na „London and County Bank." Jest to najwyższa suma, jaką wypłacono w Londynie za jednym czekiem. Największą po niej była suma 700.000 funtów wynosząca na jeden podpis. Był to podpis amerykańskiego bogacza Vanderbilta.

Teatr. Dziś we środę „Niebieska grota" krotochwila z angielskiego w trzech aktach. Jutro we czwartek po raz trzeci „Wiceadmirał". W piątek „Hrabina Sara" dramat w 5 aktach Ohneta. Debiut pani Natalji Orso-Wieńczyckiej w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Panna Mira Hellerówna, znakomita nasza primadonna, opuszczając Lwów, zapragnęła pożegnać się z publicznością i w tym celu daje dziś koncert w Sali Domu Narodnego, z którego cały dochód przeznaczyła na rzecz Towarzystwa św. Salomei. Sympatyczna artystka wykona w tym koncercie trzy utwory, arję z Mignon, arję z Don Carlosa i arję Lottiego. Oprócz niej weźmie udział w koncercie p. Wolfstal, wysoko ceniony skrzypek i p. Feldman, artysta dramatyczny, niedawno zaangażowany na tutejszą scenę. Początek koncertu o godz. pół do ósmej, a bilety są do nabycia — jak zwykle — w głównych księgarniach i cukierniach.

* **Pan Aleksander Kleiner**, kompozytor zamieszkały w mieście naszem, poświęcił nadwornej śpiewaczce, pannie Loli Beeth, ostatni swój utwór, pieśń pod tytułem: „Chcę cię zapytać, ty serce moje" (Mein Herz, ich will dich fragen).

Pieśń ta we wspaniałem wydaniu pojawi się niebawem w handlu księgarskim.

Część ekonomiczna.

§ **Kupon** płatny dnia 1 października puścił w obieg 32 miljony gotówki. W kwocie tej biorą przeważny udział: renta srebrna wspólna (5.5 mil. zł.) i austrjacka złota (6.877 mil. zł.) Z naszych krajowych papierów wartościowych tylko kupon od obligów komunalnych banku krajowego zapadł z kwotą 18.000 zł. do wypłaty dnia 1 października.

§ **Ażjo złota** przy opłatach cłowych, uiszczanych w srebrze, ustanowił p. minister skarbu na miesiąc październik b. r. w wysokości 12 prct., przeto o 3½ prct. niżej od ażja pobieranego w m. wrześniu b. r.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2337 sztuk opasowego, 1368 z paszy i 1484 sztuk chudego. — Razem 5189 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 318 sztuk opasowych — z paszy i 301 sztuk chudych; z Bukowiny 54 sztuk. Ogółem przypędzono o 843 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 55 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość słaby. Ceny spadły przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem od 50 ct. do 1 zł. Nie sprzedano 215 sztuk.

Płacono: — galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49—56 zł. — ct., za towar przedni po 57—59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 — zł. węgierskie woły opasowe po 52—58, za towar przedni po 59—62 — ct., wyjątkowo — zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 54—58, za towar przedni po 59—62·— zł.; wyjątkowo 63 do —.—; woły z paszy po 47 do 53 zł. — ct., krowy po 17—30; stadniki po 20—34; bawoły po 14—29 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 19—106 zł. za sztukę.

Wiedeń 29 września.

(*Z*) Z otwarciem giełdy zanosiło się dziś na to, że ruch będzie albo bardzo nieznaczny, albo też kursa wszystkich papierów się cofną, gdyż z za granicy nie można było spodziewać się wesołych wieści, a powtóre każdy ma na myśli, że jutro jest ostatniego i trzeba będzie regulować rachunki. Tymczasem stało się inaczej. Już wcześnie przed południem wysunęły się koleje czeskie na pierwszy plan i zajęły uwagę spekulantów. I tak akcje kolei Pardubickiej poszły w górę na wiadomość o korzystnem przeprowadzeniu konwersji pryorytetów, akcje Busztichradzkiej kolei poszły także w górę dla tego, bo Berlin je kupował, a akcjom czeskiej kolei północnej pomogła wiadomość, że dyrekcja tej kolei zawarła z kolejami państwowemi korzystną umowę co do przewozu węgla. Tendencja zwyżkowa tych papierów udzieliła się wkrótce także innym tak, że koło południa był ruch na targu naszym wcale ożywiony. Z papierów międzynarodowych poszły w górę Staatsbahny, Lombardy zaś nieco spadły. Berlin był dziś trochę przyjaźniej usposobiony i rozpoczął repryzę w banknotach rosyjskich. Kredyty i Länderbanki spadły, gdyż pewien spekulant realizował dziś wielkie partje tych papierów. Renty słabiej dzisiej się trzymały, zwłaszcza majowa i austrjacka złota. Dewizy i waluty także skłaniały się ku zniżce.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 308 — węgierskie 351.— Anglobanki 166·—, Uniony 246 25 Bankvereiny 121·50 Länderbanki 232 —. Ludwiki 204 —, Czerniowieckie 230 25 Renta papierowa 87 60 srebrna 88 10 austrjacka złota 106 70 papierowa 101 10. węgierska złota 100 80 papierowa 98 95 Ruble 1·40.

Ostatnie wiadomości.

Z Żytomierza nam donoszą:

„We środę, dnia 24 września, wpadła nagle policja do znajdującego się przy ulicy Berdyczowskiej handlu tytoniu i cygar p. Egiza, Greka, zrobiła rewizję, a lubo nic nie znalazła, zaaresztowała p. Kraśnickiego, głównego subjekta w tym magazynie.

Fakt ten wywołał sensację na całej a tak ludnej ulicy Berdyczowskiej i powszechnie mniemano, że uczyniła to policja z polecenia władzy finansowej, mianowicie sądzono, że p. Kraśnicki dopuścił się jakich malwersacyj z banderolą tytoniową. Tymczasem tego samego dnia odbyła policja rewizję w kancelarji sztabowej XI. korpusu i zaaresztowała starszego pisarza tej kancelarji, p. Józefa Tuczyńskiego, a równocześnie gruchnęła wieść, że obaj ci panowie są obwinieni o to, że stali na żołdzie rządu austrjackiego i dostarczali mu wiadomości o wojsku rosyjskiem.

Tuczyński, jako pisarz w kancelarji sztabu, wiedział dokładnie o wszystkiem, co się dzieje w XI. korpusie, stojącym na Wołyniu i wiadomości te komunikował Kraśnickiemu, a Kraśnicki przesyłał je do Lwowa.

Rosyjskie czasopismo tutejsze *Wołyń*, odznaczające się wielką nienawiścią do nas, donosi w dzisiejszym numerze, że rewizja dokonana u obu tych panów wykryła, iż prowadzili oni bardzo ożywioną korespondencję z władzami austrjackiemi. Tuczyński pobierał 100 rubli miesięcznie od Kraśnickiego, a nadto dostawał osobne wynagrodzenie za każdy ważniejszy kawałek, jak za plany forteczne i mobilizacyjne, za tajne rozporządzenia etc.

Dalej *Wołyń* utrzymuje, że obaj obwinieni przyznali się do winy i obszerne złożyli zeznania, równocześnie jednak pisze dalej, że władze rosyjskie mają poszlaki, iż Kraśnicki nie posyłał wszystkiego przez pocztę lecz miał umyślnych wysłańców, którzy jeździli do Brodów; owóż że władze starają się dociec, kto to byli ci „wysłańcy". Jeżeli Kraśnicki przyznał się i obszerne złożył zeznania, w takim razie musiał także powiedzieć przez kogo komunikował się z władzami austrjackiemi. Jeżeli zaś nie powiedział, to widocznie nie miał pośredników, a chęć ich wyszukania świadczy tylko, że policja tutejsza pragnie się obłowić, rada, że się nadarzyła sposobność. Rozpoczną się więc rewizje, ciągania ludzi do sądów, aresztowania etc, a to wszystko dla tego tylko, żeby dostać łapówki, łapówki i jeszcze raz łapówki.

W każdym razie sprawa Kraśnickiego i Tuczyńskiego wywołała tu ogromną sensację i zaniepokojenie, bo ta okoliczność, że są oni Polakami, da znowu pochop miejscowym władzom do prześladowania naszej narodowości".

Telegramy „Przeglądu"

Londyn 1 października (pryw.) W skutek bastówki marynarzy tutejszych sprowadzają właściciele okrętów niemieckich majtków; w Southamptonie zatrudniono ich już 48-miu. Większość dzienników pochwala ten środek.

Londyn 1 października (pryw.) W Marokko skończyła się wojna domowa. Wojsko sułtana pobiło powstańców. Tysiące ich dostały się do niewoli W Tangerze na bramach wiszą głowy przewódzców.

Kolonja 1 października (pryw.) Centrum zwołuje tutaj na 4 b. m. wielki wiec dla wysłania petycji do parlamentu o zniesienie wszelkich pozostałości z czasów walki religijnej i przywrócenie Jezuitów.

Bruksela 1 października (pryw.) Komitet wybrany przez kongres socjalistyczny odbywa po całym kraju narady dla przygotowania uchwalonego na kongresie powszechnego bezrobocia i zatrzymania całego przemysłowego ruchu. Rząd postanowił wystąpić energicznie i agitatorów aresztować.

Salonika 1 października (pryw.) W pożarze spłonęło także archiwum mieszczące akta od VI wieku ery chrześcijańskiej, między innemi 3 własnoręczne listy św. Piotra na pergaminie.

Antwerpja 1 października (pryw.) Dla kolei Congo wysłano już dwie lokomotywy.

Amsterdam 1 października (pryw.) Skonfiskowano tu ulotne pismko, wydane w Brukseli przez oficera rezerwowego Tindala, który dowodzi, że król holenderski Wilhelm III zupełnie jest już niepoczytalny i otoczenie tai ten stan jego i nikogo nie przypuszcza do niego, tak, że oddawna wszelkie audjencje ustały.

Na kilku wyspach holenderskich zabroniono sprzedaży i dowozu alkoholu, gdyż hamburskie firmy ludność rozpajały i niszczyły.

Rzym 1 października (pryw.) Francja, Rosja, Hiszpanja, Holandja i Portugalja zgodziły się na projekt zwołania konferencji w celu wspólnego, jednolitego odporu cholery. Anglja zapewne nie przystąpi.

Wiedeń 1 października. Wiedeń cały odświętnie przystrojony. Dworzec kolei północnej przyozdobiony wspaniale, a przed wyjściem z poczekalni dworskiej wznosi się wspaniały łuk tryumfalny. Na całej Praterstrasse, Ringstrasse aż do Burgu wznoszą się maszty, na których powiewają flagi, a bramy tryumfalne przy moście obok urzędu cłowego i przy Mariahilferlinie nęcą oko widzów swym wspaniałym widokiem. Wszystkie ulice aż do Schönbrunnu, na przestrzeni przeszło pół mili wynoszącej, są jak najbogaciej przybrane w zieleń, kwiaty i flagi. Z zewnętrznej strony bramy wiodącej do zamku cesarskiego (Burgu) stoją dwa olbrzymie maszty, na których powiewają czarno-biało czerwona chorągiew niemiecka i czarno-żółta chorągiew austrjacka.

Urzędowa *Abendpost*, z powodu przybycia cesarza niemieckiego, pisze:

„Kiedy tylko monarcha z zaprzyjaźnionego sąsiedniego państwa do Austro-Węgier przybywa, cieszą się wszystkie ludy tego państwa, a ich cała sympatja zwraca się ku dążącemu do wysokich celów cesarzowi niemieckiemu, który niedawno swe przyjacielskie uczucia, jakie żywi dla Cesarza Austrji, tak bez wszelkich ogródek, gorąco i dobitnie zaznaczył. Gdy o tem dowiedzieliśmy się, radość przepełniła nasze serca i wszyscy dumni jesteśmy z naszego Cesarza i z naszej drogiej ojczyzny, a kto te uczucia nasze ocenić potrafi, ten stał się władzcą serc naszych i naszych umysłów.

„Dla tego też wieść o przybyciu cesarza niemieckiego do Wiednia lotem błyskawicy przebiegła wszystkie warstwy stolicy i napełniła je żywą radością, a ojcowie miasta naszego jednomyślnie postanowili, aby na przyjęcie tak drogiego gościa przyozdobić ulice miasta, a przez to godne zgotować mu przyjęcie."

„Z stolicą cała monarchja zgodnie łączy się w radości w tym dniu uroczystym, pomna na wysokie dążenia obu monarchów, mające na celu utrzymanie pokoju i ciągłą troskę o dobro podwładnych im ludów. Cała ludność monarchji naszej, żywo też jeszcze ma w swej pamięci słowa cesarza niemieckiego, wypowiedziane w Grawensteinie, w których głośno zaznaczył swe bliskie stosunki, swą serdeczną przyjaźń i swe braterstwo broni z cesarzem austrjackim. Te słowa pozostaną na wieki w pamięci ludów monarchji austro-węgierskiej, a Wiedeń jutro, jako reprezentant całej monarchji, będzie mógł zawołać: „niech żyje nasz gość, niech żyje przyjaciel Cesarza, niech żyje cesarz Wilhelm II.!"

Wiedeń 1 października. Cesarz Wilhelm przybył na dworzec kolei Północnej o godzinie 8 minut 54, witany przez Cesarza, arcyks. Albrechta, Wilhelma i Rajnera. Obydwaj cesarze uściskali się i ucałowali serdecznie po dwakroć.

Cesarz Wilhelm zamienił z arcyksiążętami serdeczne uściśnienie ręki i wyraził burmistrzowi Prixowi podziękowanie za przystrojenie Wiednia.

Przy entuzjastycznych okrzykach niezliczonego mnóstwa publiczności jechali obaj cesarze w towarzystwie arcyksiążąt do Burgu.

Na dworcu kolei północno-zachodniej arcyksiążę Karol Ludwik powitał imieniem Cesarza króla saskiego. Obaj uściskali się nader serdecznie i żywo witani przez licznie zebraną publiczność udali się do Burgu.

Wiedeń 1 października. Na powitanie cesarza niemieckiego przybyli na dworzec kolei Północnej komendant korpusu Schoenfeld, jenerał dywizji Hraniłowicz, namiestnik Kielmannsegg, prezydent policji baron Kraus, burmistrz miasta Wiednia dr. Prix i personal urzędniczy niemieckiej ambasady w komplecie. Ambasador książę Reuss z attaché wojskowym hr. Deinesem wyjechali naprzeciw cesarza aż do Gaenserndorfu.

Cesarz Franciszek Józef, arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm mieli na sobie pruskie mundury i wstęgi pruskich orderów.

Cesarz niemiecki miał na sobie mudur austrjackiego pułkownika huzarów.

Wśród dźwięków hymnu pruskiego obaj monarchowie odbyli przegląd kompanji honorowej. Cesarz niemiecki podziękował burmistrzowi dr. Prixowi za wielkie przygotowania, jakie miasto poczyniło na jego przyjęcie i prosił go, aby w jego imieniu wyraził ludności miasta Wiednia jak najszczersze podziękowanie. Na to odpowiedział burmistrz dr. Prix i zapewnił, iż Wiedeń dumnym jest i cieszy się, że może w murach swoich gościć dostojnego gościa. Obu monarchów ludność powitała entuzjastycznymi okrzykami.

Przejazd obu cesarzy przez przystrojone ulice miasta równał się prawdziwemu pochodowi tryumfalnemu. Do otwartego powozu rzucano kwiaty.

Najwspanialej przedstawiał się pochód tam, gdzie sam kwiat doborowego towarzystwa wiedeńskiego w odświętnych strojach i cała wiedeńska Rada miejska na trzech wielkich trybunach oczekiwała cesarzy.

W czasie ich przejazdu ozwały się okrzyki nieopisanej radości.

Cesarz niemiecki ze szczególną grzecznością zwracał się z wojskowemi ukłonami ku trybunie, na której stała Rada miejska.

Chociaż tylko stowarzyszenia weteranów pełniły straż bezpieczeństwa, jednak porządek wszędzie był wzorowy.

Król saski z arcyksięciem Karolem Ludwikiem pojechał z dworca kolei północno-zachodniej wprost do Schoenbrunu.

Wiedeń 1 października. Po przybyciu do Burgu złożył Cesarz austrjacki cesarzowi niemieckiemu krótką wizytę, poczem złożył cesarz niemiecki wizyty arcyksiążętom.

O godzinie 10½ pojechał cesarz Wilhelm do pałacu ambasady niemieckiej i zabawił tam 25 minut. Cesarz Wilhelm był w bardzo dobrem usposobieniu i wyraził swe żywe zadowolnienie z powodu pięknego przyjęcia, jakie mu w Wiedniu zgotowano.

Z pałacu ambasady pojechał cesarz Wilhelm do kościoła Kapucynów, poszedł do grobów i położył własną ręką wieniec na trumnie arcyksięcia Rudolfa i zmówił modlitwę. Do towarzyszącego mu gwardjana rzekł: „Była to przykra droga dla mnie". — Następnie odwiedził cesarz Wilhelm hr. Kalnoky'ego i powrócił do Burgu, a ztąd wśród pięknych manifestacji zebranych tłumów. udał się do Schönbrunnu.

Wiedeń 1 października. Cesarz Franciszek Józef pojechał o godzinie 11 przed południem do Schoenbrunu. Ludność wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć Cesarza.

Cesarz Wilhelm przybył tam przed pierwszą. Powitali go tam król saski, książę bawarski Leopold, wielki książę toskański i arcyksiążę Karol Ludwik.

Koło linji Mariahilf powitały cesarza niemieckiego z uszanowaniem reprezentacje przedmieść pod przewodnictwem burmistrza z Fünfhausen, Witzellbergera.

Cesarz w przejeździe dziękował za te objawy uszanowania i kłaniał się bardzo grzecznie.

Wiedeń 1 października. Podczas *dejeuner dinatoire* (śniadania obiadowego) w Schoenbrunie na 38 nakryć, siedział koło Cesarza Franciszka Józefa z prawej strony cesarz niemiecki i książę bawarski Leopold, a z lewej strony król saski i arcyksiążę Karol Ludwik. Wszyscy mieli na sobie ubrania myśliwskie W śniadaniu tem wzięli także udział oficerowie, pełniący służbę honorową, świta cesarza niemieckiego i króla saskiego, ambasador ks. Reuss z kilku członkami ambasady niemieckiej, tudzież posłowie bawarski i saski, każdy ze swoim attaché.

Wiedeń 1 października. Wszystkie dzienniki poranne bez różnicy stronnictw witają bardzo sympatycznie cesarza niemieckiego. *Fremdenblatt* podnosi nadzwyczajne przymioty monarsze Wilhelma i niewzruszony sojusz obu państw i dodaje, że alians ten przynosi korzyść wszystkim narodom, gdyż wszystkim zabezpiecza pokój.

Neue Fr. Presse pisze, że entuzjazm Wiednia będzie echem toastu cesarza Wilhelma w Gravensteinie i przemowy jego na polu manewrów w Szląsku, entuzjazm ten będzie tłumaczeniem tego toastu i tej przemowy na język ludowy.

Vaterland pisze: Sojusz państw, które historycznie przez tysiąc lat były do siebie zbliżone, skończy trwający od stu lat niepokój Europy, a nie będzie mogło sojuszu tego zakłócić, zluźnić albo rozbić.

Wiedeń 1 października. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz zamianował posła sejmowego dra Eweina marszałkiem Karyntji, a posła Hilingera jego zastępcą w kierownictwie sejmu.

Belgrad 1 października. Urzędowy dziennik ogłasza dochodzenia co do wrzekomego zamachu na króla. Owóż okazało się, że był to patron karabinowy, który wypadł z ładownicy któregoś żołnierza i przypadkowo dostał się pod koła powozu adjutanta królewskiego, a rozmiażdżony przez koło eksplodował i dał powód do mniemania, że wtedy kiedy królowie Aleksander i Milan wracali z Topczyderskiego obozu, urządzono na nich zamach.

Amsterdam 1 październ. Według najświeższych wiadomości król ma się lepiej, a lekarze mieli się wyrazić, że stan zdrowia króla nie daje powodu do niepokoju; mają nadzieję, że wkrótce król będzie mógł załatwiać swe czynności.

Szczecin 1 października. Dziś w obecności księcia biskupa Koppa odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszego kościoła katolickiego w Szczecinie.

Budapeszt 1 października. *Nemzet* donosi, że na wczorajszej radzie ministrów porozumiano się całkiem w kwestji reformy administracyjnej, tak, że odnośny projekt ustawy już w ciągu bieżącej sesji sejmowej będzie mógł przyjść pod obrady.

Berlin 1 października. Wczoraj wieczorem odbyły się w różnych lokalach zgromadzenie socjalistów celem uroczystego obchodu zniesienia ustaw antisocjalistycznych. Nigdzie nie zakłócono pokoju. W zgromadzeniach wzięło udział wiele kobiet i dzieci. Przewodniczący zgromadzeń bez trudu potrafili utrzymać porządek. Policja zajmowała wyczekujące stanowisko.

Waszyngton 1 października. Senat przyjął do wiadomości sprawozdanie komisji taryfowej i 33 głosami przeciw 27 przyjął projekt taryfy cłowej.

Berlin 1 październik. *No dd. Allg. Zeitung* polemizując z wywodami dziennika *Montagsrevue* pisze, że rozumie się samo przez się, iż na zjeździe w Rohnstocku obaj kanclerze omawiali także ekonomiczne stosunki obu państw, wszelako ten fakt nie może jeszcze uprawniać do sangwistycznych nadziei i do wysnuwania konkretnych wniosków.

Berno 1 października. Rada związkowa 19 głosami przeciw 1 przyjęła ustawę o wydawaniu zbrodniarzy w brzmieniu, uchwalonem przez Radę stanu.

Konstantynopol 1 października. Admirał Duperre przybył tu na pokładzie okrętu „Forbin". Z nim przybył także okręt „Vautour" i 120 oficerów marynarki francuskiej. W cieśninie Dardanelskiej powitał admirała imieniem sułtana Ized basza na pokładzie jachtu sułtańskiego „Izzedin". Admirał Duperre zabawi tu pięć dni.

Sofja 1 października (pr.) Rzeki Pławun i Lewka po kilkudniowych deszczach wezbrały i zalały miasto graniczne Mustafa Pasza i zniosły przeszło 500 domów. Fale poniosły aż do Adrjanopola meble, wozy, kołyski, zwłoki; 5 000 sztuk bydła zginęło. Gdzie było miasto, leży piasek na metr wysoko. Sułtan nadesłał wsparcie 500 lirów, składki w Adrjanopolu dały dotąd 5.000; w Bułgarji również zbierane są składki.

Lizbona 1 października. Martens Ferrao podjął się utworzenia nowego gabinetu. Sam on obejmie tekę spraw zewnętrznych.

Kopenhaga 1 października. Przy dzisiejszych wyborach do landsthingu (izby niższej) wybrano tu dwóch socjalnych demokratów.

Jest to pierwszy wypadek, że wybrano do landsthingu socjalistów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

1 października 1890.

HOTEL GEORGA. E. Zagórski z Kołodziejówki. E. Rulikowska z Kijowa. W. Niezabitowski z Łanok. A. Leszczyński z Zabłociec. E Zieliński z Klenczan. J. Gaszkowski z Nowego miasta. K. Wiszniewski z Dobrzan K. Bykowski z Żytomierza. F. Roder z Kamionki Strum. F. Roderowa z Łoziny. J. br. Brunicki ze Stryja. A. Mosiewicz z Białocerkwi. A. Neubert z Drezna. F. Dormus i J. Binder z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 października godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt.	307 65	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	98 ·0	Wiedeńskie losy kom.	134 75
Kredyty węg.	3 0 75	Akcje tytoń.	1 6.—
Anglobanki	165 25	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	246 —	Elbethale	231 ·0
Ludwiki	203 75	Länderbanka	100 80
Nordbahny	279 5	Renta zł. węg.	—.—
Lombardy	152 25	Bankvereiny	120 75
Losy tureckie	28 50	Renta węg. pap.	99 15
Staatsbahny	247 75	Ruble	143 —
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie spokojne

Lwów. Z Izby handlowej 1 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw., 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czerniow.-jass. 200 zł. w. a.	22 —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 25	101 95
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku hypot. 4½% wz. los. w 50 lat	98 55	97·25
Banku krajowego 4½% wz.	98 80	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 30	101 —
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	98 —	98 70
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 4	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w 11kw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	98 70	98 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 65	101 35
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	- —
„ „ „ 1883 4½% „	98 80	99 20

5. Losy:

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	2 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.30	5.40
Napoleondor	8.83	8 95
Półimperjał rosyjski	9.20	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1 41½	1.43½
100 marek niemieckich	55 —	55 50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	[illegible]	Pociąg osobowy	[illegible]
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowie odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1 ·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

34)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

— Sądzę, że tak.

— A więc jeśli ta tylko nadzieja zatrzymywała cię na naszej wyspie...

— Odmawiasz.

— Możesz pan odjechać natychmiast.

— Wolisz żyć z groźbą, co będzie wciąż wisiała nad twą głową.

— Wolę wszystko raczej, niż zostać twoją żoną.

Mówiąc to skrzyżowała ręce na piersiach i ogarnęła Juarèsa wzrokiem pełnym wstrętu i pogardy.

— Czyż nie odgadłeś, iż wiem o wszystkiem — mówiła z uniesieniem — czyż nie odgadłeś, że znam całą twą przeszłość. To imię, które mi ofiarujesz, nie jest twojem. Ukrywa się pod niem Bernard, morderca zbiegły z galer i który powróci tam niebawem. Nie! nie! mam dość tego. Noga moja pośliznęła się o strugę krwi. Nie chcę iść dalej po tej drodze. Oddal się, bo nie ręczę za siebie. Gotowa jestem zapomnieć o wszelkiej przezorności i oddać cię od razu w ręce kata.

Zaczęła szybkiemi krokami mierzyć pokój.

Juarès stał jak osłupiały, nie wiedząc jaką powziąć decyzję.

Lecz nie był to człowiek, któryby się dał łatwo zbić z tropu.

W kilka minut odzyskał już panowanie nad sobą.

— A zatem — rzekł głosem ostrym — to twoje ostatnie słowo.

— Odejdź — powtórzyła Izabella.

— Postanowienie twe jest niezłomne?

— Tak.

— A więc oddalę się... lecz kiedyś pożałujesz gorzko, żeś się ze mną obeszła w ten sposób.

Zamknął za sobą drzwi i odszedł.

Nie wiele już nam pozostaje do powiedzenia o tych dziejach przyszłości, które musiały być wyjaśnione, zanim mogliśmy przystąpić do rozwiązania niniejszego dramatu.

Od chwili, w której don Juarès opuścił Hawannę, Izabela rzuciła się gorączkowo jakby w wir zabaw, pełnemi garściami rozrzucała pieniądze, tak, że po kilku latach z olbrzymiej fortuny ojca Ramiry pozostała zaledwie połowa.

Z trzech osób, które miały prawo przystąpić do działu, Sebastjan, brat Laury i Izabelli, zginął z ręki mordercy w New-Yorku i wszystkie dowody jego śmierci złożone zostały przez don Juarèsa. Laura nie żyła już także, pozostawał więc tylko jej syn, który na równo z Izabellą miał prawo do fortuny. Lecz dziecię to zginęło tajemniczo. Nie znaleziono jego szczątków w gruzach spalonego domu. Zniknęła także mulatka. Wszystko to skłaniało do przypuszczeń, iż dziedzic don Ramiry został wykradziony.

Izabella nie starała się wcale wpaść na jego ślady. Przetrwoniwszy połowę majątku, widząc, że nie może dalej prowadzić tak zbytkownego życia, jak dotąd, opuściła Hawannę i osiedliła się w Hiszpanji, gdzie wkrótce dochody jej doszły znowu do sum bajecznych.

Przybrała tam nazwisko księżny d'Alvarès.

Miała wówczas lat dwadzieścia pięć i znajdowała się w całym rozkwicie swej piękności.

W Madrycie uczyniła furorę, cała złota młodzież ubiegała się o jej względy, lecz trzymała ją ona z daleka.

Wreszcie margrabia de l'Amedo odniósł zwycięstwo nad wszystkimi swymi rywalami.

Był on młody, piękny i kolosalnie bogaty, posiadał bowiem w Meksyku kopalnię złota, która zdawała się być niewyczerpaną.

Kochankowie opuścili Hiszpanję, zwiedzili Włochy, Niemcy i Francję, nakoniec osiedlili się w Paryżu.

Kilka lat spędzonych tam, wydało się Izabelli marzeniem. Oddana cała swemu szczęściu i miłości, zapomniała o burzach, jakie miotały dawniej jej życiem — lecz szczęście to wkrótce miało się skończyć.

Pewnego dnia, ubierając się, zbladła nagle, zimny pot spełnił jej skronie.

Opanowała jednak to chwilowe osłabienie i dokończywszy toalety, pojechała do Lasku.

Przez cały dzień była smutna i zamyślona, działo się w niej coś dziwnego, czego pojąć nie mogła, a co przerażało ją niewymownie.

Wieczorem, gdy margrabia przyszedł ją odwiedzić, powiedziała mu, że jest trochę cierpiącą i że potrzebuje spokoju. Po ucałowaniu jej pięknych rączek, oddalił się.

Pozostawszy samą, księżna pobiegła do zwierciadła.

Zrozumiała nagle przyczynę tej niemocy.

Serce rozsadzało jej piersi, w uszach miała jakby odgłos tysiąca dzwonów, czarne płachty przelatywały przed jej oczyma.

Zrozumiała, że wkrótce będzie matką i przelękła się.

Nie pomyślała ani na chwilę o małej istotce, którą nosiła w łonie, nie rozczulało ją to przyszłe macierzyństwo — bała się o swą urodę, która mogła na tem ucierpieć, bała się, aby margrabia nie przestał jej kochać.

Przejął ją strach okrutny, samolubny i przeklinała to niewinne dziecię, co przychodziło, aby zamącić jej szczęście.

Przez całą noc nie zmrużyła oka.

Nazajutrz wezwała doktora. Rozmawiali ze sobą długo. Doktor potwierdził jej domysły.

Trzeba było się zrezygnować i czekać.

I czegóżby nie dała, aby mieć przy sobie don Juarèsa, który tak mało miał skrupułów w wyborze środków, które mogły doprowadzić do celu.

Ale gdzież się znajdował i jak go odszukać?

Szczęśliwy zbieg okoliczności zmniejszył nieco jej obawy.

Margrabia zmuszony był się oddalić. Wuj jego umarł w Madrycie i dla uregulowania spadku, potrzebował pojechać tam na parę miesięcy.

Księżna d'Alvarès ucieszyła się bardzo. A więc będzie mogła ukryć przed nim swój stan, a miała nadzieję, że gdy powróci, znajdzie ją zupełnie zdrową.

Margrabia odjechał, żegnany przez Izabellę z radością, której nie zdołała przed nim ukryć.

Pozostała sama. Chcąc jakby zaświadczyć o smutku swym i tęsknocie, usunęła się zupełnie od świata.

Tak upłynęło kilka miesięcy.

Co tydzień otrzymywała długi list od margrabiego. Spowiadał jej się z każdego swego kroku, ubolewał, iż interesa trzymają go tak długo zdala od niej, upewniając, że liczy tylko dnie i godziny do chwili spotkania.

Izabella odczytywała te listy z najwyższym niepokojem. Drżała na myśl, że mógłby powrócić przed czasem.

Pewnego wieczoru zrobiło jej się nagle słabo. Przyzwała co prędzej doktora, który orzekł, że chwila stanowcza się zbliża

Pozostawiwszy zlecenia pokojówce, doktor oddalił się, mówiąc, że za kwadrans powróci.

Wtem rozległ się dzwonek u bramy — Izabella rzuciła się niespokojnie.

Nie mógł to być nikt inny, tylko magrabia.

— Co to takiego? — spytała gorączkowo.

— Pójdę natychmiast zobaczyć — odparła subretka, wybiegając z pokoju.

Wróciła za chwilę, niosąc bilet wizytowy.

— Powiedziałam ci — rzekła ostro Izabela — iż nie chcę przyjmować nikogo.

— Ten pan chciał koniecznie, abym księżnie wręczyła jego kartę.

Izabella machinalnie rzuciła na nią okiem i osłupiała.

Na bilecie wypisane było: „Don Juarès de Marana.“

— On! on! — szepnęła, osuwając się na kanapę.

— Co mam odpowiedzieć? — spytała pokojówka po krótkiem milczeniu

— Sama nie wiem... Ten człowiek ma mi zapewne donieść o rzeczach ważnych, lecz...

— Odprawię go.

— O nie! nie! będę miała jeszcze dość siły, aby go przyjąć. Jutro byłoby już może zapóźno. Idź moje dziecię, wprowadź go tu. Pozostawisz nas samych, aż dopóki cię nie zawołam.

W chwilkę potem don Juarès de Marana wszedł do pokoju.

Postarzał się bardzo, lecz lata nie starły z jego twarzy piętna okrucieństwa i bezczelności.

Ubrany był z przesadną elegancją, lecz przezierała z niej nędza.

Zrobił na Izabelli bardzo przykre wrażenie.

I oto był ów człowiek, którego kochała niegdyś, z którym łączyła ją krwawa tajemnica!

Don Juarès odgadł te jej uczucia i uśmiechnął się ironicznie.

— Patrzysz na mnie ze zdziwieniem — rzekł — niemiło ci widzieć mnie w tak nędznym stanie. Ha! bywałem na wozie i pod wozem, lecz, przy pomysłowości i braku skrupułów łatwo jest wrócić do majątku...

— Gdybym mogła co dla ciebie uczynić — zaczęła księżna.

Don Juarès przerwał jej ruchem przeczącym.

— Oh! nie przychodzę prosić cię o jałmużnę, nie potrzebuję kilku banknotów. Sprowadza mnie tu własny twój interes.

— Co przez to chcesz powiedzieć — pytała Izabella niespokojnie.

— Przechodzisz pani ciężkie chwile i sądziłem, że sługa wierny, oddany ci całą duszą, mógłby ci być pożytecznym.

Księżna spojrzała na niego ze zdziwieniem i po chwili namysłu wskazała mu krzesło.

Don Juarès usiadł przy niej.

XXXI.

Rządzca Juarès.

— Widzisz — mówił głosem, w który nie było najmniejszego odcienia żalu ani goryczy — widzisz, choć przed czternastu laty obeszłaś się ze mną tak niełaskawie, nie zachowałem jednak urazy. Gotów jestem dziś, jak i wówczas, oddać ci moje życie, gdyby tego było potrzeba dla zapewnienia ci szczęścia.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak